

EDMUNDA WASILEWSKIEGO.

Wallenrod A. M.

TOM PIERWSZY.

POZNAN

w drukarni Walentego Stefańskiego

1840.

Q.

Bd
P 110416

Wypożycza się
tylko do czytelní

452230

v. 7 632234

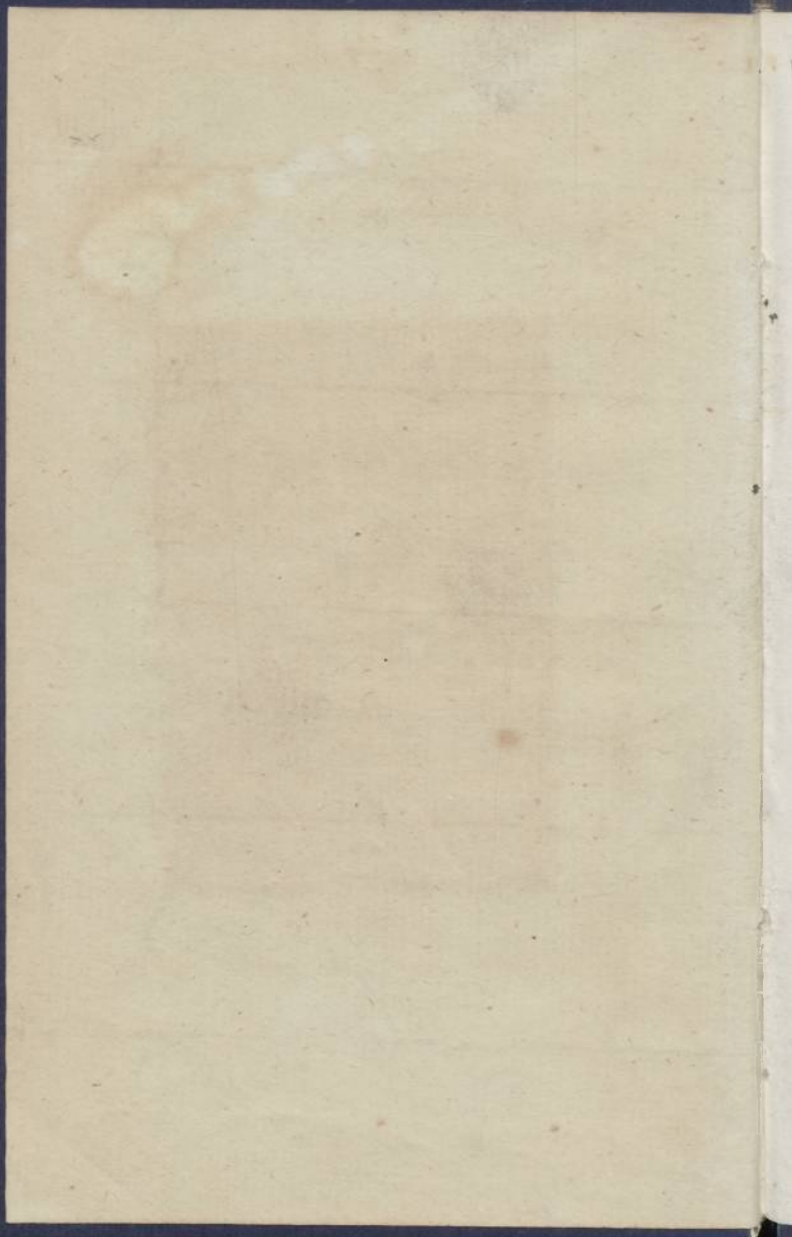


Biblioteka
Dra Jana Rymarkiewicza

z Germania.

Wł. Ryomarkiewicz.





110416 .I



1922.16775 2

H. S.

NA PAMIĄTKĘ

WIEKU DZIECINNego I MŁODOŚCI

SPĘDZONYCH RAZEM

poświęcam.



THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY
CAMBRIDGE, MASS.

Wydając dziś poezye pisane w różnych
życia chwilach, i z temi dziećmi uczuć
moich przychodząc się pochwalić przed
światem, pomyślałem sobie: — może to
będą sieroty oderwane od mego serca,
które oddech świata zziębi, które prze-
padną w jego szerokiém objęciu! —

Błogosławię je więc na drogę dłonią
ojca i cichą łzą matki, wysyłającemi sy-
na do boju. — Błogosławię je przyjazną
ręką i sercem, z którego wytrysły, bo
wiem, że świat, chociaż je pobłogosła-
wi, — to zimną ojczyzną dłonią. —

Świat, jak ojczym, powie do moich
uczuć: Czemu nie jesteście wesole i ra-
dosne? jeżeli zobaczy łzy na ich licu. —

Czemu nie płaczecie? — jeżeli wesolosią przeszkodzą mu w jego wiekowych dumaniach. — Czemu z szydzącym, pełnym goryczy uśmiechem obdzieracie ze mnie szatę, która w marzeniach młodości błyszczała wam, jak błękitne skronie nieba w kolorowym tęczy wianku? — — Obudzacie mnie ze snów anielskich; — wybiegłyście z głębi serca, jak widma potępione, straszyć ludzi i zdzierać z nich niewinności sukienkę!

A jeżeli które z uczuć groźnie światu spojrzy w oczy, — przeleknie się groźby dziecięcia, — niepojmie go i odpchnie. Bo światu się zdaje, że wy bydz powinniście takimi, jakimi on je mieć chce. Ale wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu. — Wy powstałyście: z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnej piosnki żniwiarza, — z uwiedłego listka jesieni, — z kwiatu, który usechł

przy palącej piersi dziewczyny, —
z szumu burzy, która odmiotła piaski
z przeszłości i odkryła szkielety dawno
umarłych; — wy powstałyście z uśmie-
chu, — westchnienia, z łez i krwi! —
Powstałyście z powodzi, która serce za-
lała, a usta drżały rozkoszą, kiedy was
w słowa zakłęły! — Pierwsze sny mo-
jej młodości, błogosławię was na dro-
gę! — —

Pisałem w Krakowie,
dnia 18. Września 1839. roku.

Autor.

I.

KRAKOWIAKI

POEMAT

CZĘŚĆ I., II. i III.

NEW YORK

1887

W. H. & C. O. BROWN

C Z Ę Ś Ć I.



1.

Tu mi słońce zeszło, tu w dziecięcia oku
Jaśniał spokój duszy, jak gwiazdka w obłoku.
Tu wśród pól rodzinnych, jam wesoly skakał,
I tylko za cackiem, gdy się stłukło, płakał.
Ale łza dziecięcia przecież szczęściem ludzi,
Choć na chwilę smuci, zgryzot nie obudzi.
Nie obudzi zgryzot i serca nie splami.
Radbym żywot cały płakać dziecka łzami;
Płakać dziecka łzami i z dziecka uśmiechem,
Przeigrać, prześpiewać to życie z pośpiechem.

2.

Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku,
I znurzyła duszę w burzliwym potoku.
Wtedy w dzień i w nocy tylko o nią śniłem.
I z marzeń kielicha zgubną rozkosz piłem;
Ale choć styrałem młodą moją duszę,
Miłe jednak dotąd miłości katusze;
Miłości katusze radbym zawsze znosił,
Uśmiechem o uśmiech, łzą o łezkę prosił.
Lecz mniejsza o Halkę!... przyjdzie dziewczę
piękne,
Gdy wása pokręcę, podkówkami brzęknę!...

3.

Teraz, jak skowronek, myśl w niebo wyrzucę,
Ale nie o tobie już, Halko! zanucę.
Na rodzinnej ziemi cotylko zobaczę,
To o tém zaśpiewam, oj!... często zapłacę.
Oj!... zapłacę często, bo tu łez niemało,
By liście nie uschły, drzewo podlewało.

A przecież poźółkły, błyszczą jak ze złota,
 I po świecie całym wicher niemi miota.
 Ach! pożał się Boże, niech w listeczki świeże
 Samotna drzewina kiedy się ubierze! . . .

4.

Młody krakowiaku, odwróć się na chwilę
 Od ocząt dziewicy, choć wabią tak mile.
 Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,
 Nie dziewie miłością krew ci zawre w żyłach.
 Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,
 Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy!
 Wciągnij je oddechem, oni ci obstoja
 Za pokarm i napój, za własną krew twoją!
 Lecz cóż ja to widzę? twarz twoja pobladła,
 Sukmaną łzę otrzyj, co rumieniec skradła.

5.

Popatrz - no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne
 Błyszczą po nad Wisłą, gdyby piersi mliczne. 1)

Przyłoż twoje usta i słodycz wysysaj,
 Na ich łonie głowę do snu ukołysaj.
 Do snu ukołysaj, niech się przyśnią tobie,
 Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie.
 Niechaj cię pochwyć ramion swoich wiankiem,
 Pobawią, popieszczą z tobą, jak z kochankiem.
 A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,
 Jak z objąć kochanki polecisz do boju! —

6.

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
 Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.
 A wież jego siedem, jak siedem boleści,
 Za dziećmi, co w świecie przepadli bez wieści!
 A mur, co mu biodra w koło opasywał,
 Jak suknią z rozpaczy, z bólu porozrywał.
 I załośnie jęczy ze smoczéj gardzieli: 2)
 „Dzieci moje, dzieci! gdzieście polecieci?
 „Gdzieście polecieci, czy szukać ojczyma?“
 Ibez końca jęczy, — a ich niema — niema!...

W siedmdziesiąt tu kościołach 3)
 Polak czoło zginał,
 To też o nim, pośród przygód,
 Bóg niezapominał.
 Imie Maryi miał na szabli,
 wroga rąbał diabło,
 Z wojny zawsze wracał zdrowo,
 bo się żegnał szablą!

9.

Patrz! marjacka wieża stoi,
 dla miasta strażnica;
 Na jój widok myśl się korzy,
 a dusza zachwyca!
 Na wysmuklój jój kibici
 sześć wieków zdrzymało,
 Przecież piękna, jak dziewczica,
 przecież stoi cało!
 A poważny w swym ogromie,
 niby rodzić miasta,
 Kościół pod nią, z łona rynku,
 jak olbrzym wyrasta.

W jego sklepie oko zginie,
 za myślą poleci,
 Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
 gwiazd dwanaście świeci!...

10.

Halko miła! co poranek
 białe rączki złóż;
 Skroń Maryi ustrój w wianek
 z lilijek i róż.
 Na jej prośby i wstawienie
 zmięknie Boga gniew,
 Łask rozświeci nam promienie,
 a my wzniesiem śpiew!
 Śpiew wzleci z łona
 jak błyskawica,
 „Boga rodzica, dziewica,
 „Matko sławiona,
 „Maryja!“...

G Z E Ś Ć I I.



1.

Poleć pieśni z miasta, choć miasto nie nudzi,
Miasto — piękne cegły — ty leć między ludzi.
Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,
Co potém, krwią złane, bujne dają płony.
Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,
Tam serce stroskane rozjaśni pociechą.
Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłośnie,
Jak mały skowronek, wróżący o wiosnie;
Co nad bryłki śniegu dumnie podlatuje,
Choć zziębi skrzydełka, lecz wiosnę przeczuje.

2.

Tam ciebie zrozumia, tam z niejednej wieści,
Co zabrzmi z przeszłości, serce się upieści.
Posłuchaj młodzieńcze, posłuchaj Halino,
Tych powieści starych, które z Wisłą płyną.
Które z Wisłą płyną, po jej falach skaczą,
Nucą w drzew gałązkach, w szumie wiatru płaczą.
Tych powieści starych, które z ojców dziaćki
Wyssały w puściznie, jakby z mlekiem matki,
I dziś o nich marzą, uroczyście święcą,
Bo one wstrząsają nawet pierś dziecięcą!

3.

Dawne to są czasy, lecz o nich pamięta
Nasza Wisła sławna, stu rzekami wzdęta.
I nieraz szkielety powyrzuca ze dna,
I szwedzka tam czaszka zaświeci niejedna;
Zaświeci niejedna tam czaszka tatarska,
Którą zmiotła z karku szabla i dłoń dziarska,
I późniejszych czasów nie jedna w jej głębi,
Nieprzyjazna głowa, na wieki się ziębi.

Ziębi się na wieki w wirach i mieliznie,
Bo pocóż nie było siedzieć w swój ojczyźnie?

4.

Siedzieć w swój ojczyźnie, niepragnąć cudzego,
I żywić się chlebem ze zagona swego!
Tak, jak Bóg przykazał, jak ojce robili,
Co karmili drugih, choć z swój roli żyli! —



K O N I K. 4)

1.

O koniku ci zanucę,
 Krakowianko hoża,
 Co tańcuje między ludem,
 jak strach przez rozdroża

2.

W oktawę Bożego - Ciała,
 lat temu niemało,
 Gdy po rynku obnoszono
 Chrystusowe ciało.
 Lud się modlił, giął kolana,
 bo klęski rozliczne,
 Najechały, jak szarańcza,
 nasze łany śliczne.

3.

Lud się modlił, — między tłumy
 straszna wieść przypadła,

Z rozwianemi na wiatr włosy,
 splakana, wybladła,
 I wrzasnęła w serca mężów,
 i w serca niewieście:
 „Oj! bieda nam, wielka bieda,
 goreje przedmieście! —
 „Srogi Tatar, chciwy łupu,
 w zwierzyńcu plądruje;
 „Krwia się poi i na zdobycz
 jako wilk poluje!“ —

4.

Ale prędzěj dęby w lesie
 zegnie oddech burzy,
 I na wiory je rozniesie,
 niż Krakowiak stchórzy.
 Przypadł Włoczek ze zwierzyńca, 4)
 rękę podniósł w górę;
 Jak gdyby chciał zażegnawać
 piorunową chmurę.
 „Za mną bracia! na tych zbójców
 niechaj zginą marnie!
 Niedozwólmy ziemi naszėj
 najeżdżać bezkarnie!“ —

5.

Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,
A z chorągwi orzeł, jak anioł, wypłynął. 6)

6.

Za nim w warkocz nocy
słońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu,
Tatarów niebyło.
Odbiegli zdobywcy i duszy odbiegli,
I trupów taborem zwierzyniec zalegli.

7.

Oj! było wam siedzieć na stepie bez końca,
Krakowianek oczu nieoglądać słońca;
Nieoglądać słońca, bo nie wam Tatarzy;
Naszych dziewic oko, miłością się zarzy.
Zarzy się miłością, jak pszeniczne pole,
Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!

8.

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
 Przypatrz się, jak Włoczek harcuje po błoni.
 Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
 Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.
 Każdy z nas szanuje, — a kto się zapiera,
 Pamiątki swych ojców — tym wiatr poniewiera.

9.

Włoczki nasze zuchy po Wiśle pływają,
 Ona im powolna, bo jój brzeg kochają.
 I chociaż powodzia, czasem się podąsa,
 Jak harda dziewczyna, Włoczek po niój płasa.
 Włoczek po niój płasa, w jój uściski pada,
 Z jój szumiącą falą, jak z kochanką gada.
 Ona mu też nieraz odplaci sowicie,
 Bo nie jedno cudze uratuje życie!
 Uratując życie, piosenkę zapuci,
 A fale to ściśnie, to się z niemi kłóci.



PIEŚŃ WŁOCZKA.

1.

Łódko moja, łódko! suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie!
W tobie życie płynie tak miło i prędko,
Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

2.

Łódko moja, łódko! wesoło pruj wody,
Do Halki kochanej płynę włóczek młody;
Płynę włóczek młody, o niej sobie myślę,
Jak o złotój rybce, co się pluska w Wiśle.

3.

Łódko moja, łódko! jak jaskółka chybka,
Ponieś mię do brzegu, gdzie jest moja rybka!

Gdzie jest moja rybka, co na mnie wygląda,
I jak kania deszczu, tak mię widzieć żąda.

4.

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy,
Gdy do niej przy płynę, to ku mnie wyskoczy!
To ku mnie wyskoczy, do serca przycisnie,
Do mych ust przyłoży swe usta jak wiśnie!

5.

Łódka moja, łódka! o, moja ty chato!
Z tobą mile bieży i wiosna i lato.
I wiosnę i lato kołyszą mię wody,
A ja sobie po nich płasam jak pan młody.

6.

Woda, panna młoda, i hasamy z sobą,
A ty, ładna Halko! odziej się żałobą!
Odziej się żałobą, pójdę z Wisłą w łóżę,
Gdy o mnie zapomnisz, czego chroń mię Boże!

7.

Czego chroń mię Boże! zachowaj mię cało!
 Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.
 Ty, błady topielecze! niekwap się na duszę,
 Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

8.

Łódko moja, łódko! posuwaj się śmiało,
 Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą!
 Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,
 I po burzy dozna słodkiego noclegu! —

C Z E Ś Ć III.



Ty zielona łąko, ty czubata góro,
Czemu choć na wiosnę wyglądasz ponuro?
Wszakże te zagony z obfitości słynne,
Chłopcy nasze zuchy, dziewczęta niewinne.
Na Łobzowskim zamku sowa sobie huka, 7)
A w sercu dziewczyny serce mocniej stuka.
Serce stuka smutnie, a oko łzę roni,
Bo jój narzeczony gdzieś po świecie goni,

Dziewczyna.

Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
Wojna się skończyła a on niepowrócił!

Chłopiec.

On jeszcze niewrócił i niewróci więcej,
Chociażbys prosiła Boga najgoręcej!
Ku Waszej pociesze, abyście wiedzieli
Powiem wam że zginął na trupów pościeli,
Na trupów pościeli, którą usłał sobie,
On na samym wierzchu odpoczywa w grobie.
A nad nim wysoko bujna trawa rośnie,
Wyśpiewuje słowik co ranek żałośnie.
Słowik wyśpiewuje, a ty łzy wylewasz,
Lecz jeszcze dziewczyno wesoło zaśpiewasz.

Dziewczyna.

Biedna ja dziewczyna na drodze usiedę,
Na Kochanka mego co noc czekać będę.

Może po miesiączku, co wysoko świeci,
 On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!
 A ja go uścisknę, — rozbiore się z ciała,
 Będę z nim do nieba leciała, leciała! . . .

Chłopiec.

Oj! nieplacz dziewczyno, wyperswaduj sobie,
 Łzy ci niepomogą, bo on leży w grobie. —
 Mam ja własną chatę, mam ja zagon żyzny,
 Zwawy zemnie chłopak, broniłem ojczyzny.
 Bronilem téj ziemi, kiedy było trzeba,
 Za to mi téż ona nieżałuje chleba.
 Dana, dana, dana, różyczko kochana,
 Będę ciebie kochał od rana do rana! . . .

Dziewczyna.

Na twoje dostatki chętka mię niebierze,
 Kocham Stacha w grobie, a tobie niewierzę.

Chłopiec.

Nie tak straszny diabeł, jak go wymalują,
 Niedługo dziewczęta kochanka żalują.

Kochanka żałują, ani spojrzysz na nie!
 Przecież panną żadna rada niezostanie.
 Panną niezostanie, chociaż się podroży,
 I w dłonie innego swój wianeczek złoży!

Dziewczyna.

Nie złoży, nie złoży, daremne twe chęci,
 Bo mnie Stach kochany niewyjdzie z pamięci.
 Pod wieczór w Świętego Jana wigilią, 8)
 Zrywałam ja różę, zrywałam liliją.
 Zrywałam liliją, rutę, macierzanki,
 Rzucalam na wodę z nich uwite wianki.
 Rzucalam coroku, a mój wianek płynął,
 I ja sobie wróżę, że mój Stach niezginał;
 A jeżeli zginał, to wolę zapłakać,
 Niż na jego grobie razem z tobą skakać! . . .

Chłopiec.

O! Boże mój, Boże! Kiedyś taka stała
 To Stacha twojego będziesz oglądała!
 Wianeczek w Świętego Jana wilią płynął,
 Wianeczek nietknięty, i twój Stach niezginał.

Nie zginął, niezginął, i przed tobą stoi,
 Pocałuje ciebie i żale ukoj. —
 Ale mię tak w mieście ludzie nauczyli,
 Niewierzyć dziewczynie, chociaż się przymili.

Dziewczyna.

Mój drogi! mój miły, czy mię oko zwodzi?
 Może to z mogiły twa dusza przychodzi? . . .

Chłopiec.

Nie z mogiły Halko, lecz powracam z boju,
 Przy tobie odpocząć po trudach i znoju.
 Po trudach i znoju o twe serce spytać,
 Ciebie pocałunkiem, jak dawniej powitać!
 We czwartek z Rodzicem przyjdę do twój chatki, 9)
 Poproszę o ciebie i ojca i matki. —



S W A T Y.

Daremnie dziewczyno za piecem się kryjesz ,
 Przyszły swaty ,
 Do twój chaty ,
 Z kubka się napijesz.

Wódki się napijesz , swaty ją przynoszą ,
 A matki i ojca o kieliszek proszą.
 Proszą niedaremnie , kieliszka dostali ,
 Dobrze sobie wrożą — i wódki nalali.
 Przepili do siebie , kum się z kumem wita ,
 A Swach się tymczasem o dziewczynę pyta.
 Pyta o dziewczynę , co się za piec kryje ,
 Pełny kubek nalał i do Halki pije.

Swach.

W listeczki malina ,
 Za krewnych dziewczyna ,

Daremnie, daremnie, chowa się przed swachem.
 Malinę zerwiemy,
 Dziewczę namówiemy,
 Chorągiewkę zatknę nad rodzica dachem! 10)
 Czemu pić się wzbranasz,
 Oczęta zasłaniasz,
 A z boku, z ukosa, pogładasz na Stacha,
 Lepiej się uśmiechaj,
 Kieliszka nie niechaj,
 Kiedy wola Boska napij się do Swacha.

Halka.

Kiedy taka wola Boska
 ja się nieprzeciwię,
 Będę kochać mego Stacha,
 bo żyje pocziwie.
 Bo żyje pocziwie, na wojenkę chodził,
 Swoję Halkę kochał, a dziewcząt niezwoził.

Ojciec.

I my zezwalamy i błogosławimy,
 Czarną ziemi zagon za wiano dajemy. 11)

A ty pomnij Stachu, byś wiana niestracił,
Halce za wianeczek biedą nieodpłacił.

Sierpień 1839.

Koniec Części III.

Przypisy

do poematu „**Krakowiaki**“.



- 1) *Popatrz-no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne i t. d.*
Mogiły Krakusa, Wandy i Tadeusza Kościuszki,
które z trzech stron, jakby objęciem macierzyń-
skim, Kraków otaczają.
- 2) *I żałośnie jęczy ze smoczej gardzieli.*
Tak się nazywała pieczara w górze wawelskiej,
dziś przez zbyt dużą obawę, aby w nią kto nie
wpadł, zasklepiona i ziemią zasypała. — Może
bydź, że się obawiano, aby fantastyczny smok
po dziesięciu wiekach nie zmartwychwstał!!
- 3) *W siedmdziesiąt tu kościołach i t. d.*
Dokładny opis kościołów krakowskich znajduje się
w dziele Pruszcza pod tytułem: „Klejnoty
miasta Krakowa i t. d. — w Krakowie u Franc.
Cezarego r. 1650.“ — przedrukowane i pomnożone

żone w Krakowie w drukarni akademickiej roku 1745. — tudzież w dziele Ambr. Grabowskiego.

- 4) W opisie „*Konika*“ nie odstępowałem od podania. — W „*Pszczołce Krakowskiej*“ w Tom. I. jest następujący opis téj uroczystości, który umieszczam tutaj z powodu rzadkości dzisiaj rzezczonego pisma. — „W drugi czwartek, w okta-
 „wę Bożego Ciała, człowiek w stroju tatarskim,
 „w zawoju i żółtych bótach, udaje harce na dre-
 „wnianym koniu przy odgłosie muzyki i kotłów,
 „wśród parętyśięcznego zgromadzenia ludzi,
 „których co moment do zamieszania prowadzi.
 „Obchód ten należy do najdawniejszych i ma
 „miejsce, gdy processya z kościoła Panny Maryi
 „po rynku ukończy się. Prawdziwego początku
 „téj uroczystości trudno się dowiedzieć, wieść
 „tylko niesie, a co historycznie odnieść można
 „do roku 1281. pod panowanie Leszka Czarnego,
 „gdy Tatarzy zapuścili się pod Kraków, który
 „już poprzednio za Bolesława Wstydlivego dwa
 „razy ogniem i mieczem spustoszyli.“

- 5) *Przypadł Włoczek ze zwierzyńca i t. d.*
 Włoczkami nazywają u nas ludzi trudniących się
 spławem drzewa na Wiśle. Na większe prawdo-
 podobieństwo powieści o „*Koniku*“ mogą posłużyć
 przywileje Włoczków: „Posiadali oni odwieczne
 „prawo spuszczenia drzewa do miasta z miejsca
 „zwanego przystanie. Ztamtąd już nikomu nie

„było wolno prowadzić go samemu dalej. Przy-
 „wilej ten miał im bydź dany w nagrodę wale-
 „czności. Najdawniejszy, który zachować mogli,
 „podpisany jest przez Władysława IV., na zje-
 „ździe koronacyjnym w Krakowie; Jan Kazimierz
 „potwierdził go dnia 9. Lipca 1667. — Michał
 „Korybut dnia 9. Listopada 1669. — Jan III.
 „dnia 3. Kwietnia 1676.; później Sasi, наконец
 „Stanisław August, ostatni z dawnych królów
 „polskich. Jedność i miłość wzajemna są głó-
 „wnym ich obowiązkiem. Na pogrzebowym ob-
 „chodzie każdego z członków bractwa powinni
 „się znajdować wszyscy. W przypadku niemo-
 „żności stawienia się którego, przynajmniej żona
 „z dziećmi obecną bydź musiała. Nigdy syn nie-
 „prawego łoża nie mógł bydź przypuszczony do
 „chlubnego zaszczytu włoczka (?). Z żup sol-
 „nych wielickich pobierali oni corocznie na su-
 „chedni po dwie beczki soli, oprócz zwyczajnych
 „wynagrodzeń, za przeprowadzenie drzewa na
 „rzecz królewską.“ (Pszczółka Krak. T. I.)

- 6) *Na wiatry czerwona chorągiew rozwinął,
 A z chorągwi orzeł, jak anioł wypłynął,
 Włoczki używają do dziś dnia takiej chorągwi
 czerwonej z orłem białym i w czasie obchodu
 „Kronika“ z nią mu towarzyszą.*
- 7) *Na łobzowskim zamku sowa sobie huka.
 Łobzów, pałac na końcu wsi tego nazwiska, ulu-*

bione niegdyś mieszkanie wielkiego króla chłopków, długo leżący w ruinach, dziś jako tako odnowiony. — Obszerny opis w Grabowskiego dziele. —

- 8) *Pod wieczór w świętego Jana wigilię.*

Zrywałam ja róże i t. d.

Znany zwyczaj rzucania wianków na wodę, z dziewięciorakich kwiatów uplecionych, dziś upowszechniony i po miastach, i ztąd rozmaite wróżby. Wilie Ś. Jana, Ś. Andrzeja i Ś. Katarzyny, są to dni dla młodych dziewcząt i chłopców, w których dla dowiedzenia się przyszłości najwięcej guseł wyprawiają.

- 9) *We czwartek z rodzicem przyjdą do twój chatki.*

Dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczeń, które odbywają się w sposób, jak je opisałem.

- 10) *Chorągiewkę zatkniesz nad rodzica dachem.*

Nad domem, w którym się ma odbywać wesele, krakowiacy zatykają chorągiewkę.

- 11) — [*]

Rzadkość podań ludu, — bo u nas dotąd nikt ich nie zbierał, — a szczególnie moje ulubione

[*] Włościanie z Łobzowa i Czarnéjwsi pod Krakowem za dawnych czasów dawali w posagu po córce zagon ziemi, który przynosił dochodu rocznego 100 dawnych złotych polskich.

marzenie o napisaniu drammatu krakowskiego ludu, wstrzymały mię z opisem wesela, które po swatach następuje — i innych podań podobnych do opisanego „Konika“. — Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcej zarobów, ażeby moje marzenie urzeczywistnić.



II.

SKARGI DRZEW.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

SKARGI DRZEW.



— — Wieczór zapadał. Zwierzyniecka wieża
Modliła się dźwiękami rozbitego dzwonu.
Co Zdrowaś Marja, słowa mówiła pacierza,
Tak ponure i rzewne, jak przeczucie zgonu.
Splątane szumem wiatru i szelestem fali
Tony biegły, jak cienie godzin przemarzonych,
Tonęły w głębi serca, jako ostrze stali,
I grały w duszy tęskny psalm za utopionych.

A przecież jam dosłyszał kochanków rozmowy
 Przy tój muzyce śmierci, — i tony miłosne
 Patrzyły, jak żrenice przez welun krepowy,
 Szelesciły, jak świeże listki traw na wiosnę.
 To Dąb tój strony brzegu do Brzozy kochanki,
 Rzucił po falach Wisły słów miłosnych wianki;
 Słowa na łodzi wiatru od brzegu do brzegu
 Przebiegały, jak promień po wodach przebiega.

Dąb.

Brzozo kochanko! — ja tutaj sam
 Zielonym liściem piosenkę gram,
 Co ranek Tobie zorzy promienie
 Niosą na wiatrach moje westchnienie,
 Tobie o zmroku, o moja miła!
 Miłosną piosnkę luby posyła.
 I narzekaniem drżący mój liść,
 Radby przez wody do ciebie iść! . . .
 Lecz liściem wichur burzliwy targa,
 I w szumach Wisły utonie skarga,
 I nim cię nocna dojdzie piosenka,
 Spiewem ją ptaków zmaci jutrzeńka!

O Brzoza! — kiedyż przyjdzie ten czas,
 Że Wisła dzielić przestanie nas? . . .

Brzoza.

O! nie przystoi dębowi łza,
 Co liść stu wiosen na czole ma,
 O nie płacz luby! . . na białe łono
 Dość łez wylewam z rosą poranku;
 Ty się uśmiechaj, luby kochanku,
 Choć burza miota twoją koroną.
 Wisła niewinna — nieskarż jój — nie! —
 Ona nadzieję w me serce tchnie.
 Ach! w jój bałwanów ponurym szumie
 Nie jeden pomruk dusza zrozumie;
 Co jako łoskot w dalekiej chmurze
 Zwiastuje światu, że przyjdą burze;
 I znów dziewiczą przepaską tęczy,
 Poprzełkanym ludziom się wdzięczy! . . .

Topola Nadwiślańska.

Co tam za wieści od tamtój strony? . . .
 Czy Galicjanek to śpiew pieszczony?

Czy Krakowiaka rozgłośny śpiew
 Wstrząsnął zaspane gałęzie drzew?
 Nie, — Galicyanki nie nucią tak,
 Tak żaden, żaden nie nuci ptak;
 Bo ja znam dziewcząt i ptaków śpiewy,
 Dźwięki bez myśli — błyszczące plewy! —
 O! takby chyba w godów godzinie
 Śpiewał krakowiak hożej dziewczynie,
 Wstrząsając kosą — o! takby śpiewał,
 I groził okiem, obliczem gniewał;
 I znów zwyciężką rzuciwszy broń,
 W uścisk by chwycił Sławiańską dłoń! —

Sosna.

Kto budzi mój miły, spokojny sen?
 Kto pieśń miłości, burzy i nadziei gra?

Jałowiec.

Jam podsłuchał, — to Brzoza i Topola ta
 Kłóca nocą spokojność — i młody Dąb ten. —
 Pod murami klasztoru w rozpadlinie skał,
 Jam dotąd dzień bez wrzawy, noc spokojną miał.

Własnym gorzkim owocem głód karmiłem mój,
 Ciemny liść mi ożywiał rannęj rosy źródło.
 Lecz opiekuńczą skałę, mój rodzinny dom,
 Przedwczora strzaskał grom!
 I mrozem stygnę, w słońcu się warzę
 Z Dębem, Brzozą, Topolą, niebu skargę
 gwarzę!

Świerk.

Zniewieściał Dąb i pieśń miłosną pieje,
 W starości — cóż z niego będzie?
 Kiedy rdzeń — dusza spruchnieje,
 Na czole trzysta lat siedzie?

Sosna.

Pruchno, — co nawet niebłyśnie.

Dąb.

O! nie — o! nie, —
 Nie tylko miłość ja śnił
 Przeczujcie, domyście się! . . .

Wiktę.

I my, i my;
 Igraszką wod i kry!
 Nasz wążki listek
 Powiędnał wszystek,
 A jasną barwę miał.
 Zorano grunt,
 Co życie da! , .
 I my, i my,
 Igraszki wód i kry
 Wiśle podnosim bunt!

Lipa.

Ja młodsza siostra tego klasztoru,
 W pieluchach wieków wykołysana,
 Będęż milczała? — krzyknę do boru,
 Niechaj zagwarzy, jak gwarzył zrana,
 Kiedy mu warkocz burza targała! —
 O! i ja tutaj nie mam spokoju,
 Za uchem jęczy Wawelska skała,
 I w ciągłym z wichrem ścieram się hoju.

I cóż mi ztąd — że wiosna, hoża Krakowianka
 Z okiem miłością ognistém,
 Podaje ust różanych każdego poranka,
 I do snu mię kołysze na swem łonie czystém?..
 Nie, — daléj dzieci mojego cienia,
 Przyszłe olbrzymy, zaszumie wrzawą!
 Z dwuwiekowego ryknę korzenia,
 Wionę ze szczytu wichru kurzawą!...

I zawołały młode Lipy wychowanki
 Na swój naród zielony. Rozgłos leciał pędem
 Jakby żwawy Krakowiak do swojej kochanki.
 Tutaj, Woli topole rozstawione rzędem,
 Jak piszczałki organów, zahuczały pieśnią.
 Tam, drżący liść Osiki osypany pleśnią
 Zabrzęczał arf muzyką, i wnet cała góra
 Tysiącem drzew czubata, zakrzyczała — hura.
 Odgłos, jak orzeł skrzydła ze szczytu rozszerzył,
 O piersi Srebrnej góry, jak chmura uderzył,

I zaraz całym chórem wrzasnął las Bielański,
 Pędzi — po Wisły wodach jak wiosłami pluszcze,
 A nim dzwonek klasztorny skończył Anioł-pański,
 Już echem odwrzasnęły Niepołomskie puszcze...

Ucichło — a Wisła mówiła do drzew:
 „I na cóż się przyda szatański wasz śpiew?
 „I na cóż to ludzi przez śpiewy zwodnicze
 „W noc cichą i miłą marzenia dziewicze?
 „I straszyć je wichrem — i budzić młodzieńce,
 „By łoże rzucali, chwytały się w ręce,
 „Osłaniać przed burzą ramienia objęciem,
 „Rodziców, siostrzyce i żonę z dziecięciem...
 „O! cicho, — niech listek daremnie nie
 szumi,
 „Ja matka tych brzegów zielonych;
 „A serce matczyne uczuje, zrozumi
 „Cierpienia dzieciaków pieszczonych.

„O! cicho, — ja kiedy w noc ciemną,
 ponurą
 „Białemi pianami, zakipię jak śniegiem,
 „Nadmę się powodzią, obejdę za górą,
 „I dotąd dzielony połączę brzeg z brzegiem.
 „I brzozę płaczącą ożenie z kochankiem,
 „I wikle umaję, ustroję jak wiankiem,
 „A tęcza się wody z méj piersi napije,
 „Majowy deszcz spuści i Lipa odżyje.
 „Bór zwiędłą skroń rozesmuci
 „Odżycia piosnkę zanuci,
 „Piosnkę, o jakiej marzę, kiedy moje fale
 „Rozbijają się z szumem po Wawelskiej skale.
 „Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje,
 „Dawną!

Jodła.

Cyt! Wisło, — człowiek podsłuchuje. —

D. 21. Kwietnia 1839.

Przypisy

do Skarg Drzew.

- 1) Na jednćj z wież klasztoru Zwierzynieckiego, znajduje się dzwon rozbity, w który co wieczór w pewnych przerwach dzwonią za dusze utopionych. Głos jego donośny, rzewny i ponury. —
 - 2) Zaraz obok klasztoru wspomnionego, jest miejsce przechadzki Lipkami zwane, gdzie rosną dwie ogromnćj wielkości Lipy, których wiek może dwustu lat dosięga.
 - 3) Wola Justowska, wieś pod Krakowem z piękną willą włoską i angielskim ogrodem. Od tćj wsi spodem góry Bronisławy ciągnie się piękna ulica topoli włoskich.
 - 4) Srebrną nazywa się góra w Bielanych o milę od Krakowa na którćj klasztor XX. kamedułów wśród lasu w zajmującćm położeniu nad Wisłą. — O wszystkich tych miejscach obszerna wiadomość w znanćm dziele A. Grabowskiego.
-

III.

DZIECKO SZALU.

III

DECEMBER 24TH

Posłuchaj dzikiej pieśni samotnika
Jak wichru Grudnia, co mroźnym podmuchem
Ostudza pulsa, do kości przenika;
Niech w serce zajrzy rozrzuconym słuchem.
A jeżeli ono po młodości szale
Z wszystkich się uczuć nieobrało liści,
Jeszcze być zdolne w szlachetnym zapale,
Lub prząść z rozumu współbraciom korzyści,
To błysnie w oku w świętym przemienieniu
Wpółczucie na łzę przemienione jasną! —
A jak w młodzieńczych marzeń zachwyceniu,
Myśli genialne pojawiają się często,
I błyszcza duszy choć mary pogasną;
Tak łzy po świecie rozsypane gęsto
Na długo w duszę wspomnienia zaplączą,
I z serca łzami zepsucie wysączą. —

Jest w młodém sercu uczucie piekielne,
 Dziecię gorącej krwi i wyobraźni, —
 A tak wabiące, jako dnie weselne,
 A jeszcze miłsze niż uścisk przyjaźni.
 Lecz dość dotknięcia ręki obojętnój,
 Albo od ręki chłodniejszego słowa,
 Albo spojrzenia, chwili mniej namiętnój,
 A wnet go cisza obejmie grobowa.
 A cisza taka, jak powietrza eisze,
 Gdy w nim zaraza jad śmierci rozwiesza;
 Wtedy na ziemi nie go niepokiesza
 Po nieba karcie bluźnierstwami pisze.
 Mózg jego robak boleści rozwierci,
 Z serca wszelakie wypali uczucia,
 I ślepy — pójdzie w objęcia zepsucia,
 Jeżeli nie rzuci się w objęcia śmierci.
 Lecz to uczucie w dnie serca się przędzie,
 Jak zdrój ożywny w opoki zakuciu,
 Młodzian w niejasném widzi go przecuciu,
 Nim się gwałtownie na świat wydobędzie
 Okiem dziewicy wypchnięte z ukrycia.
 Wtedy się dziwne myśli płaczą w głowie,
 A z myśli błędny wybiega cel życia.
 Takie uczucie, świat miłością zowie,

Takie w jutrzence życia mi zabłysło
 Jutrenką szczęścia w wymarzonym świecie,
 Świat mi pod nogi posypywał kwiecie,
 I wszystko z świata do duszy się cisło;
 Wszystko, na rozkaz mojej wyobraźni,
 Jak na skinienie przed wiecznego słowa,
 Przywdziało szaty miłości, przyjaźni, —
 We mnie i w świecie tchnęła dusza nowa —
 Byłem aniołem wtedy! . . .

Szczęścia i szczęścia! — wszystko czeka,
 marzy,
 Jak o słyszanój przy kolebce pieśni, —
 Jak o rumieńcu, kiedy spełźnie z twarzy,
 Lub o rokoszy, kiedy się już prześni.
 Szczęścia i szczęścia! gdzie ucho pochylić
 Na całej ziemi wszystko szczęścia żąda; —

I w każdej myśli, co z czoła wygląda,
W każdym westchnieniu, co piersi mocniej
wstrząsa,

Ta mara, ludziom pragnie się przymilić,
Gra w pulsów biciu, po źrenicy płasza; —
I jak dziewczica w zwierciadle-kochanka,
Co w tysiąc uczuć stroi twarz przemienną,
To się promieni spokojem poranku,
To znów zasępi, jako mgłą jesienną;
A przecież zawsze jedną myśl wybije,
Myśl, co w jej sercu krzewi się i żyje,
Żeby harmonią wszystkich wdzięków wionąć,
I w tej harmonii tysiąc serc zamącić,
Zapalić chęcią, i szaleć ochłonać,
Upoić — uśpić — a potem w cześć stracić!

I cóż jest szczęście? — od rana do zmroku,
Do zielonego grobowca z kołyski,
Czyliż jest fala na życia potoku,
Która by w szczęścia porwała uściski? . . .
Tam — tam — u źródła, u początku biegu
Błyszczy, jak srebrne, jasne łono śniegu.
Lecz gdy pod śniegiem ziemia się rozgrzeje,

A słońce z góry płomieniami rzuci,
 Snieżne widziadło w błoto się rozwieje.
 Potem — choć trawa wysnuje się z błota,
 Po nad zbożami skowronek zanuci,
 Choć wiosna kwiatów, a lato da złota,
 Jesień owocem dojrzałym zapłoni, —
 Szczęście gdy z pieśnią dziecka się uroni,
 Z pieśnią niekształtną — bezdźwięczną dla ucha,
 Już go młodzieniec himnem nie dogoni,
 Choćby wlał w niego cały zapal ducha!

Pomnę tę piosnkę — daleko, nie głośnie,
 Jak gdyby jakie przypomnienie senne,
 Gra ona jeszcze po sercu żałośnie.
 Świecą w nim bytu jęj chwile promienne!
 A przecież, — gdyby dziś mi Bóg zaręczył,
 Że mię raz jeszcze w pieluchy położy,
 Że raz obaczę jeszcze wejście zorzy,
 A potem — życia ciężarem umęczył, —
 Precz mi z tém szczęściem!

Pomnisz nieszczęsna! wszak ta chwila blisko
 Gdym k' tobie patrzył, jak anioł ku bóstwu!
 Gdym wszystkie uczucia do serca ogniska
 Przygarniał, — tak, że temu uczuć mnóstwu,
 Oddechu brakło.

Pomnisz, gdy z dobrą wiarą jako dziecko,
 Ze wszystkich myśli, uczuć, malowideł,
 Zbierałem farby jawnie i zdradziecko;
 Od orłów, burzy, pożyczałem skrzydeł
 By obiedz całe kolisko przyrody,
 Wyrwać z korzeniem, i tobie przyswoić
 Wszystek kwiat ziemi, wszystkie barwy wody,
 By twoje wdzięki podwoić — potroić!

Jam ciebie kochał — kochał, jak szalony,
 Ciebie nieszczęsne dziecko, wątłe, nikłe, —
 I moje myśli do ziemi nawykłe
 Poniósłem w niebo, — i z nieba zasłony,

W twém oku było przyrzeczenie piekła
O wzajemności, — w twojém oku było
Swiadectwo, że się moja myśl przyjęła,
Ze tkwiła w głowie, że nią serce biło,
Że jesteś taką, jakieś wdzięki wzięła
Z snów moich, jakby z snów poety,
Tak sercem rozum zwodziłem niestety! . . .

Kochałem — o! nie myślcie, że dziewicę!
Swych myśli wiosnę kochałem w kobiecie,
Te wdzięki, w które ubrałem jój lice,
Swoje marzenia, swego serca bicie!
Bez moich marzeń ona była niczem, —
Gdym od niej odjął moje twórcze dłonie
Została tylko z swém ziemskiém obliczem,
Z nazbyt powszednią swoją duszą w łonie.

I był to posąg z pod niezgrabnej ręki,
 Za nim weń wstąpił mój duch i ożywił; —
 Lecz się zmyliłem w tworzeniu anioła,
 Bo go ubrałem w kobiece sukienki,
 I wielkie dzieło przypadek wykrzywił, —
 Maską opadła, z jój i z mego czoła,
 Stopniało szczęście.

A przy niej do koła
 Snuły się ciemne, nikiemne postacie
 Mych rówienników, — dla nich moje dzieło.
 Mogło w anielstwa połyskiwać szacie,
 Bo byli mali przy mnie, — ich zajęło
 Czarnego oka spojrzenie namiętne, —
 Dla mnie, już ono było obojętne, —
 Bo w niém nie było nic z mojego ducha,
 Żadna myśl moja tam się nieprzyjęła, —
 Jako w zagonie gdy wielka posucha
 Gubi się ziarno, tak myśl w niej zginęła! —

Poglądam ,
Na twoją postać, z wdzięków ideału
Odartą, zbladłą, jak na krzew uschnięty
Ostatnią wonią rozpierzchłego kwiatu
Silący jeszcze podobać się światu.
Poglądam — ja, twój luby, po dniach szaleń
Na światów swoich stojący ruinie ; —
A przecież jeszcze nie brak mi zapaleń,
Żeby je z gruzów podźwignąć w godzinie
Lub stworzyć nowe! — lecz twój duch niezdole
Sam siebie ubrać w promienie anioła, —
A moje dłonie, już dziś nie dla kwiatu
By go przypinać do dziewicy czoła, —
Bom ja już dłonie wyciągał ku światu
Żeby go objąć!

W czyjś się sercu pomieścić nie może
Burzliwych uczuć szalejące morze,
Wybuchnie na świat, i lodem się zetnie, —

I pierwsze z marzeń i uczuć ogniska
 Przejdzie po życia dziedzinie bezdzietnie ; —
 W objęcia szalu na nowo się ciska,
 Ażeby zamknąć w niepamięci cieśniach
 Pierwszą łzę życia, pierwsze zawiedzenie, —
 Jak zawiedzione ciało w trumny pleśniach,
 Gdy z niego zbiegło nieśmiertelne technienie.
 I ja pobiegłem w pleśnie drogą szalu
 Z promiennych, boskich, kształtów ideału!
 Chciałem świat objąć, i w ludzkości morzu
 Pereklę bytu własnego rozpuścić,
 Lecz mię namiętność na życia bezdrożu
 Chwycała w szpony, i nie chciała puścić! . . .

Luba! poglądnij na to chmurek grono
 Co po nad lasem pożółkłym zawisły.
 Te, jak szulery oczami zabłyśły,
 Te, jak trup zbladły, — tych ciężarne łono
 A twarz rumiana, śmiejąca, wesola! —

To są szczęśliwi co wstali od stoła
 Opaśli złotem, — wygraną radośni! —
 Tam dalej znowu, skupieni szulery
 Wszystko przegrawszy, gniewni i zazdrośni,
 Śmieją się, nucą, — ich śmiech taki szczery!
 Piosenki miłe! niefałszywe! dźwięczne!
 Twarz tak pogodna! ruszenie tak zręczne!
 Jak płacz wyrostka, gdy opiekun w trumnie,
 Co jego woli i włości pilnował,
 I wraz z swą duszą w rdzawej skrzyni chował,
 Płacze, że jeszcze żyć niezaczął szumnie,
 A w jego duszy tkwi myśl przywiązania,
 Czemu wprzód jego nieujrzał skonania! —

A tamte widzisz! — to gracze zaciekli!
 Zgarbieni, zbledli, z okiem w stół wkopanym,
 Swą duszą z ciała ku kartom uciekli.
 I świecą licem i czołem miedzianém.
 Ich dusze w kartach, a ciała bez chęci
 Woli i czucia, w darze dla ludzkości,
 Jako pijawkę zgryzot do pamięci,
 Jak ogryzione psom rzucili kości! —

Lecz to nie dosyć, pojrzyj, mój aniele:
 Jeszcze tam jedna chmura tkwi na boku,
 Targa swe boki, czoło w kurzu ściele,
 Piersi jój burza błyszczy ogniem w oku.
 Lica wyżółkłe, wyschłe, zapadnięte
 Jakby ustami gorączki dotknięte.
 O! to największy szuler między niemi.
 Wszystko na kartę postawił, — i zbrodnie
 Rozpacz, i wszystkie łzy i nędzy ziemi
 Wygrał od razu — i dzisiaj swobodnie
 Błogo, oddycha, — bo niechce mieć czucia
 Zamiaru, chęci, — nawet jego zmysły
 Do jednéj myśli niezdolne wysnucia,
 Na szubienicy wraz z duszą zawisły.
 A przecież luba, on był jakby święty!
 I tylko szalem jak bullą przeklęty,
 Z nieba do ziemi przebył wszystkie stopnie.
 Przecież niedawno barwił jego skronie
 Różowy ranek kolorami tęczy,
 Niedawno chwycił wielkie czyny w dłonie
 Czekaając, aż go luba dłoń uwieńczy.
 Wtedy świat cały gdyby trącił nogą,
 Nieznana ludziom świat pobiegłby drogą!

Ale mu w świecie zabrakło westchnienia, —
Jednego drgnienia pulsu, — łezki jednej —
I spadł tém niżej wśród ziemi powszedniej,
Im wyżej stworzył kraj swego marzenia! —
Czy go ty widzisz? poznajesz? . . .

Przekłeta!

Rzuciłaś w przepaść tego, co w niebiosach
Niósł cię, — leciałaś, jak gołąbka święta,
Na twoje skronie jak ożywna rosa
Spadały jego westchnienia miłosne,
I ty zakwitłaś pod niemi tak cudnie,
Jako majowe puchy wierzb na wiosnę,
Jak biała lilia dojrzała w południe!

Iskra, chociaż ją zagrzebią popioły,
 Chociaż niebłyszczący, przecież nieumarła;
 Uczucie chociaż namiętność zatarła,
 Przecież powróci pomiędzy anioły.
 Bo w sercu iskry zaród ognia dyszy,
 Bo w sercu ludzkiem cnota siedzi w ciszy.
 I tylko trzeba popioły rozdmuchnąć,
 Żeby płomieniem pod chmury wybuchnąć;
 I tylko trzeba kilka chwil samotnych
 By z nad przepaści uprowadzić serce,
 Jako z krużganków klasztoru wilgotnych
 Młodą dziewicę na ślubne kobierce. —
 I była cisza długa i samotna, —
 Pierzchały widma za namysłu przyjściem, —
 Pierś uderzyła zapalem polotna,
 Oko się z lauru ożeniło liściem. —
 Zadrżała w silnej dłoni stal iskrząca, —
 W trąbce się boju zasluchałem dźwięcznej,
 I milój grała mi kula świszczająca,
 Niż śpiew słowika wśród nocy miesięcznej.
 I milój jeszcze w tłumie obozowym
 W noc przy ognisku zadumałem serce! —
 Lecz dawne widma powstały na nowo,
 Pierś rozszalała się w gromie bojowym,

Myśli znów były, jak wiatry w rosterce,
 Bo spokój, serce upieścił chwilowo.
 Bo ja nie byłem jako inni ludzie,
 I obudzony jak iskra z popiołów,
 Znowum się poddał szalonej ułudzie,
 Bo we mnie biło zbyt wiele żywiołów
 Na biedne serce.

Pomnę, ach! pomnę, kiedy wśród dział grzmie-
 nia,

Pędziłem oślep cały krwią zboczony, —
 Muzyką, były mi śmierci jęczenia,
 A ja pędziłem rokoszny! szalony!
 Żeby zapiekłą skroń laurem ochłodzić,
 By pierś burzliwą mordem ułagodzić;
 Spragnione usta namiętności szaleń
 Chciałem odświeżyć, krwią napoić chciałem!..

Jednak nie tylko, — nie tylko potrzeba
Spokoju serca, broń mi dała w ręce;
Jam jeszcze pragnął odzyskania nieba
W którym zostały moje sny dziecięce! . .
Nieba mych ojców, w którym długo śnili,
A snów olbrzymich nikt im niezamącił,
Aż gdy się nad ich ogromem zdziwili,
Dopiero wtedy Bóg w piekło ich strącił.
O! tego nieba pragnąłem, — i z tłumem
Równie spragnionych jak mój duch i ciało,
Chciałem się przedrzeć przez chmurę, co z szu-
mem
Ciągnęła ku nam — i pędziłem śmiało.

Z tą jedną kulą nadzieja przepadła
Piers' ukołysaé — do nieba powrócić! . . .
Znów dawne w serce wstąpiły widziadła
Żeby go straszyć i ze światem klócić.

I byłem potem daleko, daleko, —
Białością śniegu żrenice mi ślepy,
Myślałem nieraz, że łzami wycieką.
Mroźném powietrzem moje piersi krzepły.
Bardziej od mrozu głód za boki ścisnął,
A przecież bystrém okiem duch mój błysnął;
Przecież i serce zapaleń gorzało,
I duch zwyciężał wygłodniałe ciało.
O! nawet wtedy moich ust dotknięciem,
Spaliłbym białość dziewiczego ciała; —
W moim uścisku skała by zadrzała, —
Bo byłem ognia i szału dziecięciem,

Co kocha wszystko , lecz tylko dla siebie;
 Wszystko co kocha, stłucze i pogrzebie! —

Nieraz na lodów usiadłszy opokach
 Płynąłem myślą, przez powódź przeszłości: —
 Widziałem siebie na niebios obłokach
 Kiedy marzyła dusza o miłości! —
 Widziałem siebie w brudnym uciech błocie
 Opasanego namiętności wężem;
 Błyskającego zabójczém narzędziem,
 Kiedym zamarzył o chwale lub enocie.
 Lecz nigdy, nigdy z burzliwych uniesień
 Nie zabłysnąłem poświęcenia czynem.
 Byłem, jak wichrem rozdąsana jesień,
 Jak człowiek nazbyt odurzony winem.
 I każdy czyn mój szlachetny, uroczy,
 Miał swój początek w rozkoszy lub szale;
 Nawet za bliźnim, gdym się rzucał w fale,
 A śmierć bałwanem pluskała mi w oczy,

Jam wtedy myślał, że ludzi gromada
 Widzieć mię przyjdzie na nadbrzeżne piaski!
 Już mię za gardło śmierć chwytala blada, —
 Ja usłyszałem myślą ich oklaski, —
 I taką siłę ramię wyteżyło,
 I z taką siłą gniótłem pierś odmetu,
 I tak rozkosznie moje serce biło;
 Że bezpieczniejszy byłem, od okrętu
 Z dębowych belek; — ach! bo tam u lądu
 Przedemną, grzmiały motłochu oklaski,
 Za mną, ze złości wrzały fale prądu! . . .

Ludzkość mi cała była obojętną,
 Jam wtedy tylko czuł ją i pojmował,
 Kiedy syciła pierś moję namiętną,
 Gdym własną rozkosz w jój szczęściu znajdował.
 Raz tylko w życiu, gdym niebo stracone
 Pragnął odzyskać, — ach! raz tylko w życiu
 Nie było w serca samolubném biciu
 Nawet jednego uczucia o sobie;

W tém niebie były myśli utopione,
A namiętności spoczywały w grobie. —

Teraz, — gdy spojrzę w próżną życia kartę,
Coż tam zobaczę i z czem się pochwale?..
Cóż moje całe życie było warte?..
Chyba to tylko, że gwałtowne fale
Mych namiętności, dusiłem odwagą.
Lecz dzisiaj, widzę rzeczywistość nagą,
Upior rozumu disizaj do mnie gada:
„Po co ty żyłeś? — ni jeden liść kwiatu
By jego barwą ożyła twarz blada
Nie wyrósł z ciebie, — ty całemu światu
Nieporzuciłeś jednego westchnienia,
By mógł odetchnąć czystą wonią róży! —
Zgubnym pożarem były twe marzenia
Rozdętym w twoich namiętności burzy,

I całe twoje życie, i ty cały
Było jak pożar, który lasy strawi,
Który jeżeli wichry rozdmuchają
Jednego nawet listka niezostawi;
I później ludzie się niedopytają.
Czyli tam kiedy gałęzie szumiały! . . .

Dziś po raz ostatni
Rzewnemi łzami nabrzmiała powieka,
Bo odepchnąłem szalem uścisk bratni,
I niepoznałem sam w sobie człowieka.
Zdawało mi się, że ja jestem wszystkim,
Tak dzikie szaty zawładnęły duszą, —
A przecież, byłem tylko drobnym listkiem
Który podmuchy jesieni ususzają.

Ach! gdyby jeszcze pamiątki niebyło,
 Że w mojem życiu była chwila jedna,
 W której za niebem tęskniła myśl biedna,
 I o ludzkości sercu się przyśniło! . . .
 Spadłbym do grobu bez marzeń i wieści
 Trupem rozpaczy w zgryzotach — boleści! —

Za małą chwilę
 Szalone kości odpoczną w mogile,
 A duch na drobne rozwieje się pyły;
 Będzie ulatał na kwiatów zapachu,
 Będzie drzał w listkach trawy u mogiły,
 Zadrzymie na mchu rodzinnego dachu! . . .

Luba! . . . na drogę pocałuj szaleńca,
 Dziś pocałunek ust twoich niesparzy, —
 Rumieńca oddech niewybledzi z twarzy, —
 Uścisk, — niespali dziewiczego wieńca! . . .

Jesień r. 1837.



IV.

S O N E T Y.

VI

SONET

JULIUSZ CEZAR.

„Przejsć — albo nie przejść?“ — wyrzekł,
i wahał się chwilę; —

Lecz przeszedł, — a gdzie stał wyrosł grób
z pod stopy; —

I szedł — i deptał piersi złąklęj Europy,
Dumny ufnością w losach i umysłu sile.

Chęć panowania świata wrzała w każdej żyłę; —
Ujrzały go Alp szczyty, i morskie zatopy,
I bretańskiego nieba mgłą dymiące stopy, —
Oddychał chwałą, w pustyń gorejącym pyle. —

Ukląkł świat przed niezgiętą wolą Rzymu syna, —
Bezsilne po przed jego laury wieki idą,
Jak przed czterdziestowieczną pustyń piramidą.

Lecz gdy piany wielkością Rzym się zapomina,
Nie zakrył się tą chwałą Cezara egidą;
Z mamuta został skielec, — a z Rzymu — ruina! —

3. Marzec 1836. etc.



ZNIECHĘCENIE.

Gdzie echo, co odpowie na piosnkę pielgrzyma,
Na szeroko rozwartém pustyni przestworzu? —
Tylko na błoń młodości gdy rzuci oczyma,
Dostłszy go w swych marzeń ruinie i bezdrożu.

Kto wywróży przeczuciem we wschodzącém zorzu,
W południe niszczącego świat burzy olbrzyma? —
Tylko z głową zakrytą pijany na łożu
Niech czeka, i snem twardym przejście burz
przetrzyrna.

Lecz niech niedrży jak serce, na serca wza-
jemność,

Niechaj trzeźwego mózgu i czerstwego czoła
Nie nagina ciekawie, w kolory lub ciemność;

Bo z nieba, z ziemi, z siebie szatanów wywoła,
Którzy mu zedrą z serca ostatnią przyjemność.
Piętno, przemienionego w ciało Archaniola! —

18. Sierpnia 1836.



TESKNOTA.

Szczęśliwy! Kto z rodziną, w spokojnej ustroni
Wśród uścisków przyjaźni tkliwe pieśni nuci;
Wtedy po pieśniach duszę w kraj marzeń wyrzuci,
I jak one swobodny za nadzieją goni.

A choć czasem tęsknoty chmurka go osłoni,
Jeden uścisk przyjazny z tęsknoty ocuci,
I jak motyl powłokę uspienia gdy rzuci
Lata wesoły, kwiatki całując pobłoni. —

O! byłem szczęśliwy, gdy w rodzinną
ziemi

Na poły z przyjaciółmi w krainie wesela,
Brałem lutnię do ręki i nuciłem z niemi! . . .

Dzisiaj, nikt z oddalonym uczuć niepodziela,
Struny lutni niezabrzmią tony wesołemi,
Bo się cieszyć, samotne serce nieośmiela!

W.** r. 1836.



KU WSPOMNIENIU GUTTENBERGA.

I.

Długo myśl się po świecie błąkała
Jako duch jój rodzic, niewcielona,
I by mądrość pochwycić w ramiona,
Promienista, zapragnęła ciała.

I w postacię się zwierząt odziała,
Do piramid uczepiła łona,
W tajemnicze kształty zasklepiona,
W Sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pargaminów zwoje
Jak w pieluchy, niby Nilu czara
Rozlewała na świat woni zdroje.

I młodzieńcza, choć światłością stara
Gdy podniosła jak cedr czoło swoje,
Rozwiała się pod mieczem Omara! —

II.

Potem, w pieśni, w struny arf zakłęta,
 Europę grzmiać sławą przebiegła,
 Bohaterów do wojny podżegła,
 Ziemia w herbach ujrzała ją święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,
 Nigdy z serca do serca nie wbiegła;
 Tylko możnych baronów wież strzegła,
 A lud dźwigał laurowe ich pęta. —

Bo i sunxa głazowe oblicze, —
 Pargaminy, — Trubadurów himny, —
 Herb barona — i wstęgi dziewicze, —
 To dla myśli tylko trup był zimny,

Bo pragnęła skrzydlatego ciała,
 By jak piorun ludzkość obleciała!

III.

Przyszedeł mąż co na nowo ją wcielił, —
 I skaczącą przez czioneł miliony
 Jak płyn gromu po drucie puszczoneł,
 Wnet pomiędzy miliony rozstrzeł.

Życia wiekom umarłym udeził, —
 Świat z przyrodą rozgał uczoneł, —
 W przyszłość okiem proroczem wpatrzony,
 Ludzi budzić się ze snów ośmielil. —

O! cześć Tobie, cześć Twoim popiołom! —
 Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
 Wydać wojnę swobody aniołom,
 Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!

O! cześć Tobie — ku słońcu swobody
 O dwa wieki zbliżyłeś narody! . . .

5. Lipca 1839. r.



*A czyje serce niezakamieniało,
Komu się rajska uśmiecha pogoda,
Temu o! bracia, jeszcze trzech zostało
Szczerych przyjaciół: nóż, powróż i woda! —*

G. E.

I.

Kiedy ze snów dzieciństwa oczy się otwarły,
Stępały, — zaraz w pierwszym po świecie
spojrzeniu;

Bo prochy w jasnym słońca drgające promieniu,
Wpiły się pod powieki, kłuły je i żarły.

Kiedy pierwsze przez usłota wa się wyparły,
I powodzią zapалу wezbrało marzenie,
W świecie tak było pusto — stepowe milczenie —
Że usta się zacięły, jak koncha zawarły. —

Na murawy puch mięki, kwitnący, zielony,
Chciałem nogę postawić, — jak w bagno przepadła!
Wybiegła na wierzch woda i w mętach osiadła!

Stałem, — patrzyłem w koło drzący, zasmucony, —
I gorzka żalność w duszę jak zaraza wpadła,
Bo przewidziałem, jakie będę słyszał tony!...

II.

I niezwiódło wygnańca na téj ziemi stepie
Uczucie, które w podróż z niebiosów mu dano,
To żądło pszczoły, które w miodzie umaczane,
Motyl w tęczowym pyłe, nim mu go wiatr strzepie.

Jak migające płatki śniegu w nieba sklepie
Rozum snuł myśl bez ładu, — a choć powie-
dziano :

Że ludziom także rozum przy uczuciu dano, —
Zaświsnęło nieszczęście — „ja obu oślepię!“ —

I z pochyłą młodą piersią pod ciężarem,
Napróżno po omacku wlokę się wśród gradu,
Jako wąż ciężkim drzewa gniesiony konarem

Wije się, i w męczarni sący strumień jadu,
A trawy schną, wściekłości powarzone darem! —
Słabsze-ż czucie, lub twardsze-ż ciało mam od
gad? . . .

III.

Mówiono mi, o pięknych kwiatach na tym globie, —
Różach, niezapominkach, laurach, liliach czy-
stych, —

Widziałem je, jak lotną tęczę w mgłach nie-
czystych,

Gasnące, gdy usypia słońce w chmur żałobie. —

Mówiono mi, tu wszystko poddane jest tobie,
Wszystko jak ty obiega w kręgach wiekuistych, —
Wierzyłem — lecz po licu strumień łez rzę-
sistych

Spłynął na wrzące piersi, w radość — w żałobie!

Oto róża! — ku róży wyciągam ramiona,
Chcę ustami pochwycić wonią jój kielicha,
Nachyla się i kolce zapuszcza do łona.

Na zawsze! — Tam wśród trawek niezabudka
cicha

Jako mała sierota w lesie zostawiona,
Spokojna — do padalców i żmij się uśmiecha! —

IV.

Jako mów brudnych cienie w zbrudzonej pamięci,
Krażą w koło mnie ludzie, ludziom niepodobni;
To w radości szkarłacie, to w smutku żałobni,
W karby losu, jak koła maszyny ujeć.

Długo na nich poglądać w głowie się zakręci,
Jak, gdy wysokość miejsca przedmioty podrobní,
A choć jedność przeznaczeń zbliża ich, —
osobni
Chcą byđź z koła wspólnego obiegu wyjeci.

I niemogąc rozerwać węzła, co ich brata,
Przez cały ciąg tułactwa ronią łzy i żalność,
Porzucani jak śmiecie po obszarach świata!

Pojrzeć na to, — wnet w duszy obudzi się
śmiałość
Wstrzymać serce, co nazbyt do życia kołata
W którym jedyny spokój, sen i otrętwiałość.

V.

Tyle dróg ztąd prowadzi, choć jedna wprowadza, —
Dlaczegoż tej nieobrać, której żąda czucie! —
Czekać-że więc, aż ranę obejmie zepsucie,
Które dzisiaj nieszczęściem w duszy się zapładza?

Trzeba strącać przeszkodę, która nam zawadza,
Bo wprzód rzuceni, w zwrotnym niezbiegniemy
rzucie,
A gdy ciężar zbyt ciężny uciska uczucie,
Zniesiesz go? gdy się jego siła nieodmładza?

Lecz mięknieje jak ziemia, kiedy na nią padną
Jako łza na rumieniec, listopad deszcze,
I reszta zieloności z wietkich ziół okradną! —

Jak nadchodzącej febry przejmujące dreszcze
Ziębi mię widok świata, — a przecież ze zdrađną
Nadzieją, woła serce: czekaj, czekaj jeszcze!

VI.

Czekać?... jako pod topór powleczone jagnię, —
Jako oblubienica godów czekająca,
Gdy nagle pieśń pogrzebna smutnie się wlokąca
Zabrzmi w uchu — jak poświst uschłej trzciny
w bagnie.

Zapełnisz ziemia chęci, choć ku sobie nagnie?
Kiedy dojrzeć niemożna oceanów końca,
Gdy nad skronią zakłęśłą wiszą jasne słońca,
Gdy na niej, sam jój stwórca zawołał, że
pragnie?...

„Pragnę! pragnę!“ — jak wielkie téj ziemi
kolisko

Wszędzie ten głos, ponuro jak grzmot się rozlega,
Obiega wieś i miasta, pustynie obiega,

I leci ażku niebu, choć zabrzmiał tak nisko!
I jak Job porzucony na urągowisko,
Wszystko prosi i bluźni, jęczy i nalega!...

VII.

Mówią mi, — i czegożby nie mówili ludzie?
 Mówią mi; — o przeważnej rozumu potędze,
 O błędami zapchaną świętą uczuć księdze,
 Obdartą i skalaną w namiętności brudzie.

Ach! gdyby się to można poddać tej ułudzie,
 Silnym rozumowaniem wstrzymać pulsów przedzę
 Kiedy żywiej bić zaczął, — i westchnień potędze
 Oprzeć się, i uczucie ukąpać w obłudzie!..

I być nieodgadnionym jako Sfinxa postać, —
 I tak martwym i zimnym, jak oblicze zbójcy, —
 I być z sobą, gdy trzeba z ludzkością pozostać, —

O! — człowiekowi z takiej złożonemu trójcy
 Nie wierz jako wężowi, on jego ma postać, —
 Lepiej chwyć z silną wiarą sztylet samobójcy!

24. Maja 1835. r.



CIENIOM MARYI M. **

O! smutno — kiedy róża w rozkwitnienia chwili
 Skłoni kielich uwiędły zanim westchnie wonią,
 Nim się jój ranek życia błękitem przymili,
 A już dla niej żałobną pieśń słowiki dzwonią.

O! smutniej — gdy dziewczica bladą skroń pochyli,
 Kiedy młode jój myśli roje uciech gonią;
 Wiosna ją wita szczęścia i rozkoszy dłonią,
 A ona — westchnąć po raz ostatni się sili.

Westchnęła — i tak czysty wionął duch dziewicy
 Jak w chwili, gdy się z Boga wyronił prawicy:
 I świat z morzem nadziei zagaśł w jój źrenicy!

I tylko łza do lica przystygła — jedyna —
 Błyszcząca, jak w promieniach księżyca ruina,
 I od ludzi się wspomnień i łez dopomina! —

26. Kwietnia 1839. r.



DWA OBRAZY.

I w najpiękniejszej kobiecie jest szkielet.
Victor Hugo.

I.

Jakiż to wianek dziewic! — jako Wisły falą
Mleczna droga w okręgu błękitów się toczy; —
Pali się wschód w ich licach, a błyskają oczy
Jak dyamenty, co się na ich skroniach palą!

Ale dlaczegoż na nie tak wszyscy się żalą?
Wszak ich uśmiech tak miły! ponętny! uroczy! —
Wszakże polot jedwabnych, błyszczących war-
koczy

Igra miłośnię, jak gałązka z Wisły falą! — —

Ten ostatnie łzy wylał w młodości rozkwicie,
Ten załamane ręce na wieki zacisnął,
I przed stopy kochanki wrzając krew wytrysnął;

Ten błdzi, jako wyziew zjadliwy w błękiecie;
A głos jego do mojej duszy się przecisnął:
«Posłanki nieba, dzieło szatana robicie!» —

II.

Do koła kościotrupy usiadły w bezruchu, —
Na każdym brylantowy paląc się diadem,
Błyszczy jak oko żmii zapalone jadem,
Niemily chrzest ich kości zabrzmiał w mojem uchu.

I gdzież te piękne ciała? — gdzie ty jesteś duchu?
Gdzie źrenice, co zimnym upadały gradem,
I karmiły uczucia zatrutym obiadem?
Gdzie głos, co tak namiętnie drzał w młodzieńca
uchu?

Wszystko opadło — jak koloryt żywy z płótna.
Został się nagi szkielet, straszna myśl nicości!
I kogoż zwabi postać tak dzika i smutna?..

Złodziej się chyba znęci połyskiem próżności
Dyamentu, co trwalszy niż te farby płótna, —
A który mi przypomniał o nieśmiertelności! . .

w wigilią S. Jana.

г. 1836.

ZAPYTANIE!

Cóż to jest, że pierś moja żali się i skarży? —
Wszakże jeszcze ku niebu trzyma jasne skrzydła
Wiara, malując duszy szczęścia malowidła;
Wszak jeszcze mech starości nieporósł na twarzy? —

Cóż za ogień trawiący tak w sercu się żarzy,
Że obrzydli mi ludzie i natura zbrzydła? —
W śnie dzikie, fantastyczne, snują się straszidła,
Chociaż moja fantazja o aniołach marzy!...

Bo prochów, które inny ust oddechem spłoszy,
Ja całém wysileniem podźwignąć niemogę,
I w chwili dopełnienia cofam słabą nogę! —

Bo zbyt namiętnie czuję ponęty rokoszy,
A gdy usta nachylam, dotknąć ich niemogę,
Bo jako dzikie stado — twarz ludzka je płoszy! —

W. d. 5. Czerwca
1836. r.



APPENDIX

1. The first of the three parts of the
2. The second part of the three parts of the
3. The third part of the three parts of the

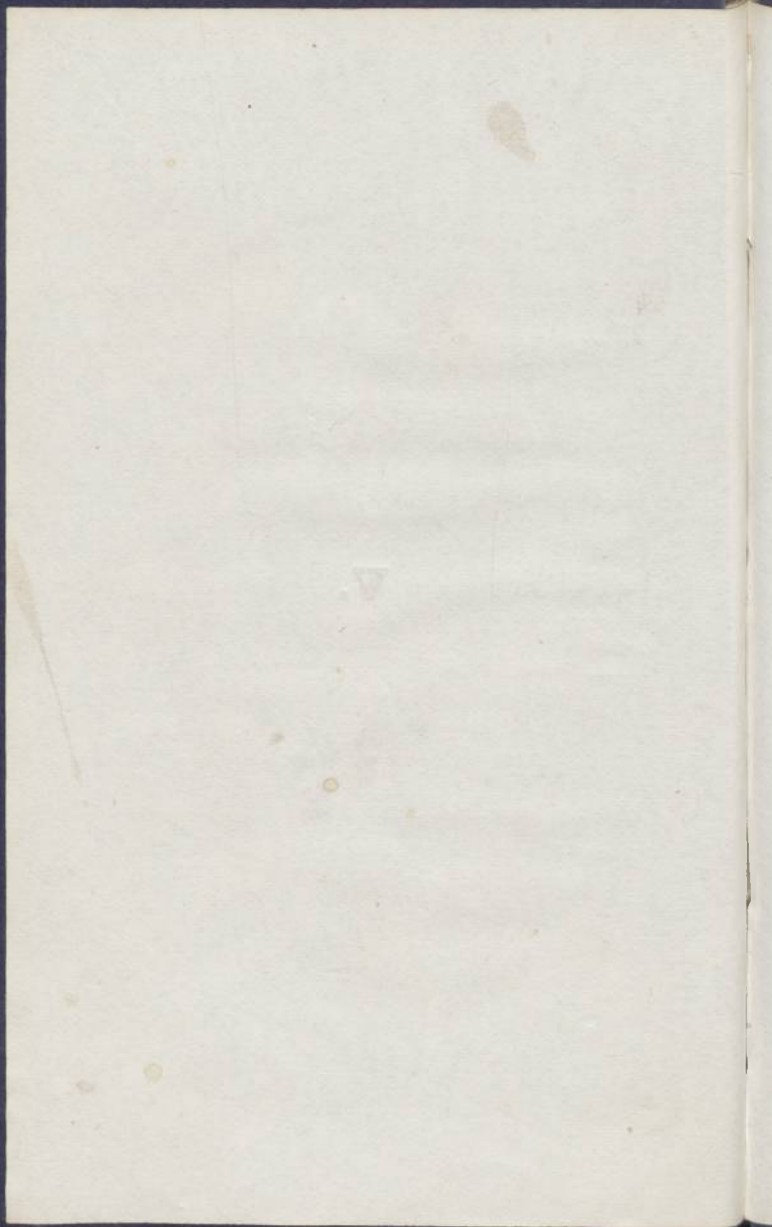
4. The fourth part of the three parts of the
5. The fifth part of the three parts of the
6. The sixth part of the three parts of the

7. The seventh part of the three parts of the
8. The eighth part of the three parts of the
9. The ninth part of the three parts of the

10. The tenth part of the three parts of the
11. The eleventh part of the three parts of the
12. The twelfth part of the three parts of the

13. The thirteenth part of the three parts of the
14. The fourteenth part of the three parts of the
15. The fifteenth part of the three parts of the

v.



PIEŚŃ ŻEGLARZÓW.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak Orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, piornny w około,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Daléj i prędzéj i daléj!
Burza się dąsa daremnie,
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem twoim poszaléj,
Daléj i prędzéj i daléj!

Muzyka, śpiewy i tańce,
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przystani kagańce,
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i t. d. —

Daléj tu do mnie młodzieńce!
 Niech każdy kielich wypróżni,
 Za życie, my ziemi dłużni,
 Stróymy ją w laurowe wieńce,
 Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy pół bogiem będzie,
 Choć gorycz dymi z kielicha,
 Niech pije, niech się uśmięcha,
 Niech listek lauru zdobędzie,
 A każdy pół bogiem będzie!

Wesolo żeglujmy, wesolo! itd. —

Każde łańcucha ogniwo
 Przekłęte! gdy się rozpadnie;
 Gdy rdza się w niego zakradnie,
 To ogniem czyścić co żywo
 Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości!
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około
Wesoło żeglujmy! wesoło! —



SAMOTNOŚĆ.

O! nie tén samotny, co zdala od tłumu,
Przebiega sam jeden przepaście i góry,
Zamieszka ruiny, lub słucha puszczy szumu,
A okiem i myślą wędruje za chmury.

On nie jest samotny, bo ciałem i duchem
Poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą,
Opasał ziemie marzenia łańcuchem,
I podniósł natchnieniem pierś swoją milczącą.

O! nie tén samotny, co murem klasztornym
Na wieki swój żywot ze światem rozdzielił;
On w pieniu porannem, on w pieniu wieczorném,
On snami o Bogu myśl będzie weselił.

O! nie tén samotny, co w długiej podróży,
Na miejsce gdzieś święte wśród postów wędruje;
On gwiazdą nadziei tęsknotę rozchmurzy,
On balsam pociechy na sercu uczuje!

Lecz kto się sam jeden obaczy wśród ludzi,
 I czuje, i widzi i słyszy, a przecie
 Nie pieści go miłość i rokosz nie łudzi,
 I wszystko posiada — prócz serca na świecie.

W szalone zabawy daremnie się rzuca,
 Daremnie się miesza w wir tańców przelotny,
 Tam każda twarz obca do łez go zasmuca,
 Wśród wrzawy i ludzi, a przecież samotny!

O! ten jest samotny, którego piosenką,
 I dziewię wdziękami daremnie weselić;
 Ni z nocą miesięczną, ni z ranną jutrzeńką,
 On z niczym swych uczuć nie umie podzielić!

O! ten jest samotny, co życie przetrawił,
 W gorączce miłości i w szalach uniesień,
 I zima i lato dla niego jak jesień,
 W przeszłości jak w grobie swą duszę zostawił.

Lecz z wszystkich najbardziej samotny, kto
w dłonie

Zabójcze narzędzie pochwyci z rozpaczą;
Nie płacze po nikim i po nim nie płaczą,
I ginie w mniemaniu, że w czezości utonie.



KIELICH GORYCZY.

Młodzieńcy duchem i ciałem,
 Spełnijcie kielich goryczy!
 Tak gorzko na świecie całym,
 Łez krople kto z was policzy
 Młodzieńcy duchem i ciałem?

Spełnijcie kielich aż do dna,
 Aż będzie gorzko w rozumie,
 Aż dusza słodczy głodna,
 Znudzona w spodlonym tłumie
 Krwi kielich spije aż do dna!

Niech w piersi zapłoną ognie,
 Niech w duszy zawrą upały;
 Myśl niechaj żelaza pognie
 A na świat obdarty z chwały
 Wyrzucimy piorunów ognie!

Młodzieńcy duchem i ciałem itd. —

Z zemstą jak z głównią pożaru ,
 Z szaloną odwagą czarta ,
 Pędźmy wśród ziemi obszaru !
 Gdy z szat ludzkości obdarta ,
 Daléj z nią w otchłań pożaru !

Daléj z nią , niech się przeczyści
 Jak stal w płomienia uścisku ;
 Jéj świeżych potrzeba liści ,
 Nam szczęścia jéj trzeba w zysku ,
 Daléj z nią ! niech się przeczyści !

Młodzieńcy duchem i ciałem itd.

Jak powódź rzeki gwałtownie ,
 Rzućmy się na świata zręby ;
 Do rąk pochodnie i główne !
 Wściekłemi poszarpmy zęby ,
 Starego świata warownie .

Jak gdyby jadem wścieklizny,
 Niech serca zemsta pokąsa
 Od pieluch aż do siwizny!
 Darmo się przemoc podąsa
 Do nowój zajdziem ojczyzny!

Młodzieńcy duchem i ciałem itd.

Jest cukier na spodzie czary,
 Lecz go się dopić potrzeba;
 I przez łez, przez krwi ofiary,
 Trzeba się dobijać nieba,
 Jak cukru na spodzie czary!

Wtedy świat cały osłodzim,
 Jakby ustami dziewczęcia;
 Gdy z łez i ze krwi wybrodzim
 Jak z lubieżnego objęcia
 Wtedy świat cały osłodzim! —

Młodzieńcy duchem i ciałem ,
 Spełnijcie kielich goryczy!
Tak gorzko na świecie całym .
 Łecz krople kto z was policzy ,
Młodzieńcy duchem i ciałem ?



HIMN ORLÓW.

Héj! bracia orły do lotu!
 Na świata brudnego końce,
 Przed nami góry — olbrzymy. —
 Przed nami czernią chmur dymy, —
 Héj! bracia orły do lotu,
 Przed nami słońce!

Kto ulągł się u skał szczytów,
 Temu świat cały jest drogą,
 Kolebką — morze błękitów, —
 Łóżem — posłanie z granitów, —
 Temu świat cały jest drogą,
 Kto ulągł się u skał szczytów! —

Héj! skrzydła roztoczmy obie,
 Na świata czworakie wiatry; —
 Z odważną piersią w zasobie,
 Odbądźmy przegląd po globie;

Kolebką były nam Tatry,
Z nich skrzydła roztoczmy obie! —

Oczami — jak błyskawicą,
Ścigajmy zdobycz z wysoka;
A co wypatrzym? żrenicą,
Niechaj wnet szpony pochwyca;
Odwagą bystrego oka,
Przestraszmy, jak błyskawicą! —

Jastrzębi, sokołów stada
W naszej ojczyźnie plądrują, —
Wiatr, zanim skona noc błada
Z szumem się skrzydeł rozgada.
I nasze szpony poczują
Jastrzębi, sokołów stada! —

Tam kruków czernie przekłete
Na trupy żerować biegną, —
Lecz tych wspomnienie jest święte,
Ciała szanowne, nietknięte,
Co walcząc za kraj, polegna;
Rozpędźmy czernie przekłete!...

Ha! jeszcze burza szalona
 Piorunem w oczy nam błyszczy —
 Sił popróbujmy, — niech ona
 Choć straszna grzmotami, skona! —
 Swój piersi żarem się niszczy,
 I pierzcha burza szalona! —

Héj! bracia orły do lotu, —
 Choć czyste już świata końce,
 Chociaż go podłość nie gniece,
 Lecz jeszcze zimno na świecie,
 Héj! bracia Orły do lotu,
 Przed nami pali się słońce!....



WIAZANIE ANIELCE.

Anielko, aniele! w marzenia ogrodzie
 Zrywane przynoszę ci kwiaty,
 Zakwitły w mych uczuć i myśli pogodzie,
 Tak jasne jak ócz Twych bławaty.

Znasz różę, — co piersią rozkwita do słońca,
 Westchnieniem poranku zbudzona;
 Jak ona, tak zawsze bądź świeża, kwitnąca,
 Lecz nie rań, nie więdnij jak ona!

Znasz lilję, — jój kielich śnieżystej białości,
 I wdzięku i woni ma wiele;
 Dla tego ją kwiatem nazwano czystości,
 Bądź lilją, Anielko, aniele!

Fijolek się kryje na trawek kobiercu,
 Lecz malca wynajdą po woni;
 Ty skromność fijołka zachowaj w Twém sercu
 Przed burzą cię trawka zasłoni!

O! z temi kwiatami, jak z wiarą, nadzieją,
 Przepłyniesz po wirach i głębi;
 Ni lato upałem, ni jesień zawieją,
 Tych kwiatów nie spali, nie zziębi.

Po naszej to drogięj rozsiane ziemicy,
 Tych kwiatów cudownych nasiona,
 Niech dzisiaj ustroją skroń młodej dziewczicy,
 Niech pomni, że Polką zrodzona.

Niech ... smutno! ... łza padła na struny méj
 lutni,

Przebacz mi Anielko, aniele!

Twa matka w mogile — i wszyscy tak smutni, —
 I kwiatów już dzisiaj nie wiele! ...

2. Sierpień 1838.

DO

Na krakowskiej ziemicy
Jak dwa młode sośniaki,
My uczuć rowiennicy,
Oba łepskie chłopaki.

I nie dziw! na tej grzędzie
Od dawna znaną groźno,
Z rzadka kiedy chwast siędzie,
Ziarno nie zéjdzie późno.

I pieśni naszych tony
Miłe, dźwięczne, ogniste —
Jak krakus narzeczony,
Jak jego luba — czyste.

O święta ziemio, cudna,
Na wieki nam pamiętna,
Namiętna, nieobłudna,
Grobarzami ojców smętna!

Kto z nią raz się pobrata :
To jak powoj listkami
Smukłą topol oplata,
Tak się pobrata z nami.

Olesiu ! gdy cię w zwrotnym
Bałwan życia pchnie biegu ;
Pomnij o tym tu brzegu
O tym brzegu samotnym.

I o nas téż niekiedy
Wspomnij sobie téż przecie ,
Sród radości — czy biedy.
Boć to różnie na świecie.

A gdy miną dni cierpień ,
Gdy co zasiał Maj młody ,
Bujny zebrać da Sierpień ,
Sok wycisniem z jagody.

I razem ze wszystkimi,
 Choćby tam gdzie pod strychem,
 Palniem wiwat tój ziemi
 Swobodniejszym kielichem! -

BLYSKAWICA.

I.

Kiedy mi pierwsza wiosny błyskawica
 Zajrzała w serce — zrumieniła lica ,
 Myślałem sobie : że to na pogodę
 Niebo się pali , a z niém serce młode ;
 Że moja przyszłość zakwitnie — jak wiosna
 Błoga ! spokojna ! radosna !

Ta błyskawica — krakowianki oczy ,
 Co w serce nektar wlewały uroczy ,
 I myśl wschodzącą z chmur posepnych cienia
 W rajske , anielskie stroiły marzenia ;
 Ale gdy dziewczę odwróciło lica ,
 Zgasła wiosny błyskawica !

II.

Złożyłem usta na usta przyrody,
 Spojrzałem duszą na góry i wody,
 I namiętami całując ustami
 Ziemię rodzinną — zalałem się łzami!
 I inna miłość — ku ojczystej ziemi,
 Wnet mię olśniła promieniami swemi.

I ciągle błyszczy przed moją żrenicą!
 Róża, — porankiem — gwiazdą — i dziewczcą,
 Bo w niej poranku świeżość — róży technienie —
 Dziewicy wdzięki — i gwiazdy promienie!
 Bo tą miłością mój duch olbrzymieje,
 I błyskawice uczuć w serce sieje!

III.

Choć na ruinie ojcowskiego domu,
 Spragnioném sercem oczekuję gromu,
 Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście
 Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście
 Pieśń tryumfalną na zimy pogrzebie,
 Ażby jej echo odbłysło tam — w niebie!

Bo jak młodzieniec spojrzenia dziewicy,
 Przyroda czeka wiosny błyskawicy.
 I naród pragnie nadziei zabłyśków,
 Jak ziemia wiosny, młodzieniec uścisków
 I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu
 Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu! . . .

18. Maja 1839. r.



DWIE CHWILE.

Błogosławiona ta chwila promienna ,
 Gdy z lutni pierwsze wypłynęły dźwięki,
 Kiedy myśl świeża, dziewicza, wiosenna,
 Rozgrała, rozplynęła się w piosenki!
 O! wtedy pieśnią był dla mnie świat cały,
 Pieśnią olbrzymią, pełną, uroczystą,
 Którą żywoły ukojone grały,
 Gdy je Bóg tęczą przepasał ognistą.
 Ziemia, jak harfa z milion harf złożona,
 A po niej rzeki ciekły jako struny,
 Śpiewała puszcza wichrem rozbudzona,
 Po gór przepaściach grały hymn pioruny! —
 O! wtedy z oczu łzy ciekły obficie,
 Piersi robiły, drżące, tchu spragnione,
 I każde serca, każde pulsu bicie
 Czułem pod dłonią, nagłe, podwojone! —
 O! wtedy wszystko pokochał namiętnie,
 O wzajemności wszystkiego uwierzył,
 A świat cackami wabił mię ponętnie,
 Duszę rozmarzył, uczucia rozszerzył,
 A blask zpału młodzieńczego czoła

Ożywił głazy, rozzieleniał zioła,
 Była to chwila człowieka — anioła. —

Błogosławiona ta chwila rozwagi,
 Gdyś oczy przetrzął i pojrzał pogodnie,
 Z krain fantazji zobaczył świat nagi,
 I myśli z iskieł rozdmuchał w pochodnie.
 O! wtedy świat już sercu niezapieśnił,
 I tylko w myśli, jak w szybie zwierciadła,
 Ciągnęły wieków olbrzymie widziadła,
 O których dawno zgrzybiały świat prześnił.
 Ziemia, — jak wielkie pole na igrzyska,
 Na milion dróg i ścieżek wydeptana,
 A każda droga krwią i potem zlaną,
 Nad każdą — tylko jakieś imię błyska! —
 O! wtedy w oku łez nie było tklivych;
 Tylko na usta wbiegł uśmiech ironii,
 Bo wiele tonów dzikich i fałszywych
 Zmąciło koncert marzonej harmonii.
 O! wtedy'm ziemię wyśmiał i wyszydził,
 Śmiech i szyderstwo odebrał wzajemnie;
 Świat się w obliczu moich marzeń wstydył,

Tak, jak marzenia wstydziły się wemnie! —
A przecież zapal niewyblednął z czoła,
I serce bije, i myśl jest wesola,
Choć to nie chwila Człowieka — aniola. —



O CZÉM MARZYĆ?

O czém marzyć? . . świat tak pusty!
 Serca tak spragnione tchów! —
 Ciężko, duszno, jak w zapusty
 Jeżeli postna myśl i kieszeń,
 Gdy zaparty świat pocieszeń,
 Na marzenia braknie słów! —

A to dawniej tak się śniło,
 Błogo, lubo, w noc i dzień, —
 Myślą świat się okoliło,
 A pierś była pełna tchnień! . .
 Każde dziewczę — to kochanka, —
 Kwiat rozkwitnął — a wnet szął, —
 Aby kwiatek mieć do wianka
 Nieraz biegłem na szczyt skał,
 I jak pajak u ich czola
 Rozpinałem marzeń sieć, —
 U stóp, były lasy — siola —
 Wtém dziewczę wyrzekło: „złeć!“

Proszę — darmo: — „zleć koniecznie!“ —
 Chociaż chwilkę! — „nie i nie;“ —
 Nie usłuchać? — — to nie grzecznie, —
 Ha! . . . więc spadłem — i po śnie! . . .

To znów w małym pokoiku,
 Na pięć kroków w szerz i wzdłuż,
 Z piórem w rękę, przy stoliku,
 Z sercem pełnem mar i burz —
 Gdy usiadłem w zadumaniu
 I puściłem myśli w lot,
 Wnet było w mojem mieszkaniu
 Pełno kwiatów, duchów, slot!
 Prężyłem myśl nieposłuszną,
 W karby marzeń z młodych lat,
 Aż mi się zrobiło duszno,
 Oknem, wyjrzałem na świat,
 Lecz z za okna wiatr wieczorny
 Nieproszony zimno wdął,
 I marzeniom mém przekorny,
 Na szybach je w zamróz ściał.
 Ha! więc dalej, — dla pociechy
 Jabby kula wpadłem w świat,

W koło były krzyki, śmiechy,
 Na kruszec zmieniłem kwiat.
 Ale kruszec jakby piłka
 Odtoczył się od mych dłoni, —
 Głupi, kto piłki nie goni! —
 I wzdęła się do kart żyłka.
 „Moja“ — „twoja“ — w dzień i w nocy,
 Trzeba miękczyć losu złość,
 „Moja“ — „twoja“ — po północy,
 W myśli, w worku była czczość! . . .
 Karty w ogień, myśl w narady
 Zkąd tu dostać pieć i jeść? . . .
 Co tam! . . . trzeba giąć zawady,
 Inne życie trzeba wieść! —

O czém marzyć? — kiedy tyle
 Już się przemarzyło lat,
 Gdy promienne marzeń chwile
 Swym oddechem zwarzył świat!
 Darujcie więc przyjaciele,
 Nie zanucę dla was pieśni;
 W dzień prześniłem chwil tak wiele,
 Że i w nocy już się nie śni! . . .



DUMANIE.

Chwila po chwili — tak nam szybko leci,
 Ni się obejrzym, kiedy śmierć przybędzie;
 Gdy miasto mózgu w czaszce pleśń osiedzie,
 I z kości ciało przeguiłe obleci!

A przecież w każdym wieczorném zaśniećiu,
 Marzym o jutra pogodnym błękiecie;
 I tak, na jutra rozkładamy życie,
 Jak na szeregi bawidła dziecięciu.

Ani pomyślim, że braknie bawideł,
 Nim rzucim' szczęścia nieupitą czarę;
 Że tłem najmiłszych, cudnych malowideł,
 Jest grube płótno, konopiane, szare.

Tylko żyć pragniem' a żyć nieskończenie!
 Jakby to życie z szczęścia i radości! . . .
 Że nam da wiele?! — ogryzione kości,
 Owoc uschłego drzewa, lub marzenie! . . .

Marzym' i marzym' — ziemia nas zajęła, —
 Tymczasem farby opadają z płótna,
 Gdy k'niemu pojrzy myśl, — na poły smutna
 Zobaczy tylko szkielet arcydzieła!

A chociaż nadzy po pijaństwie szału,
 Z piórami myśli przemokłemi słotą,
 Wmawiamy w siebie, że z boską istotą
 My spokrewnieni wdziękiem ideału.

Leecz dziś się na nic nie zda to krewieństwo,
 I ideału wdzięki już pobladły;
 W dziedzinę naszą łzy i boleść wpadły,
 A nas skazano na życie — męczeństwo!

Dawniej przed wieków niepowrotném kołem,
 W patriarchalnym Jakóba namiocie,
 Z aniołem wespół człowiek jadł łakocie,
 Bo ziemia rajem — człowiek był aniołem!

Lecz do ziemskiego raju przyszła jesień,
Anioł uleciał w strefę nieba ciepłą,
A człowiek z twarzą szronem Grudnia skrzeplą,
Marzy — o zaszłym błogim dniu uniesień.

O! ziemio, kiedyż otrząśniesz mchy stare,
A człowiek kiedyż znów będzie aniołem? —
I z pełnem sercem i pogodném czołem
Niebu za szczęście zapali ofiarę? . . .



BAL.

Hoże pary idą w tany,
Zataczają skoczne kręgi,
Kurzu wznoszą się tumany,
Przelatują gazy, wstęgi.
Dźwięk muzyki, łoskot kroków,
Jakby w jeden obłok zwiane,
A jak gwiazdy z nad obłoków
Migają twarze rumiane.

To w przelocie was zabłyśnie,
Znów warkocza strumień zleci,
I rumieniec się zakwieci,
Lub źrenica iskry ciśnie.

Znowu, jak mgły nad kaskadą;
Białe suknie z wiatrem płyną,
To jak żagiel się rozwiną,
To się w śnieżne fałdy kładą.

To czasami ironiczna
 Z mlecznych ramion gaza spadnie,
 Wnet — jak iskra elektryczna,
 Z ust całunek się wykradnie.
 A wtym wirze — w tym chaosie,
 Krew się pali, wre i pryska,
 Ogień w sercu — ogień w głosie —
 Ogniem lice — oko błyska.
 Dorzuć iskrę — wszystko spłonie,
 Bo tam wszystko lotne, palne;
 Znikną kształty dotykalne,
 I dym aż pod gwiazdy wionie! . . .

O! nie jeden z godowników
 Chciałby skonać w takim szale,
 Wśród muzyki i okrzyków,
 W pianym do tańca zapale.

Lecz gdy chłodny wstrząśnie ranek
 Palący rozum i ramie,
 Nie jeden szалу kochanek
 Z goryczą ręce załamie!

Bo jak burza, gdy z nienacka
 Rzuci gradem i piorunem,
 I błyszczące ludzkie cacka
 Okryje ruin całunem:
 Tak, po burzy omamienia
 Smutna cisza w sercu siędzie,
 A krom ruin i zniszczenia,
 Już tam więcej nie będzie . . .
 Ruin z mar o wniebowzięciu
 Przy akordach strun pieszczonych,
 W lubej dziewicy objęciu,
 W zamęcie tańców szalonych? . . .

Po cóż śnić o raju mam,
 Gdy mię dzień na ziemi zbudzi?
 Tańciecie, gdy was taniec ludzi,
 Ja — garść śmiechu rzucam wam! —



DRZYM SOBIE DUSZO!

Drzym sobie duszo! — co ci do tego
 Że tam myśl czyjaś po niebie lata,
 Że ktoś ciekawy początku swego,
 Ze starych grobów kurze obmiata,
 Woła do życia umarłych ludzi,
 Jądro granitu myślą przewierci,
 Wszystko obnaży, wszystko obudzi,
 I z tego wróży: życie po śmierci!

Życie po śmierci!? drzym sobie duszo,
 Czyż może to być, czego już niema? —
 Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą:
 Łagodność Abła, ni złość Kajma.
 Bo śmierć po życiu i śmierć przed życiem,
 A między niemi maligny chwila,
 To wszystko serca nazwano biciem,
 To życiem zowią człowieka — motyla.

Drzym sobie duszo! co cię ma budzić
 Oko dziewicy miłe, uludne?
 Trzebaż się palić, by potem studzić,
 W dłoń szczerą chwytąć dłonie obłudne?
 Drzym sobie duszo! — tybyś nieśpiąca
 Spłonęła ogniem, od zimna skrzepla,
 Tyś sama w sobie jasna, gorąca,
 Tobie nietrzeba zimna ni ciepła.

Ty sobie możesz stworzyć, co zechcesz,
 Mar fantastycznych osnuć się wiankiem,
 Ty, gdy przyrodę myślą polechcesz,
 Milěj ci, niż dziewicy z kochankiem.
 Co ci do tego, że tam grom pali,
 Że jesień wichrzy, lub śniegi pruszą?
 Ty na promykach, — zapachów fali, —
 W pieluchach marzeń, — drzym sobie duszo!



W IMIENNIKU HENRYKA G**

Świat cały, jest obszernym pamiętek smętarzem, —
Człowiek — jedną literą w nadgrobkowym ry-
mie, —

Serce człowieka — wspomnień współbraci ołta-
rzem, —

Na nim kręślę moje imie.

Lecz czas, pamiętki świata w swym łonie za-
nurzy,

Literę zatrze — człowiek snem śmierci zadrzy-
mie,

W twém sercu wiek młodzieńczy gdy zagra pieśń
burzy.

Zatrze tam i moje imie! —

Wrzesień 5. 1838.



RÓŻE.

O! sercu najmiłsze różyczki kochane,
 O! z kwiatów rodzinnych najdroższe,
 Ach! od was choć blaskiem poranku owiane
 I lilie we wdziękach uboższe! —

Ach! róży, ach! róży,
 Wśród ziemi rozlogów,
 W téj życia podróży,
 Tak wiele jest głogów;
 Ach! róży, ach! róży, —

Śpi dziecię w kołysce w snów błogich objęciu,
 Jak gwiazdka, nim niebo się schmurzy;
 Lecz ze snów któż szczęście przepowie dziecięciu,
 Gdy lubą uczuje woń róży? —

Ach! róży, ach! róży,
 Wśród ziemi rozlogów,

W téj życia podróży,
Tak wiele jest glogów.
Ach! róży, ach! róży. —

Młodzieniec po górach, przepaściach, dolinie,
Przebiega po kwiaty na wianki;
Lecz z kwiatów najmiłsza jest róża dziewczynie,
Różyczką wieńcz skronie kochanki!

Ach! zerwij ją świeżą,
I miłą i ładną,
Nim gromy uderzą,
I listki opadną,
Ach! zerwij ją świeżą! —

A kiedy głos braci powoła cię w szranki,
Ty w domu niegnuśnij niegodnie;
Lecz mężnie, z szablą i z różą kochanki,
Pobiegij wesoło — swobodnie! —

Ach! róży, szablcy,
Jak luběj usteczek,
Przyniesiesz dziewicy
Wawrzynu listeczek:
Ach! róży, — szablcy! —

A jeżeli wśród boju polegniesz , nad Tobą
Współbracia usypią kurhanek ,
I przyjdzie dziewica odziana żałobą ,
Porzuci ze świeżych róż wianek ! —

I róża zakwitnie
Na grobu murawie ,
Tak cudnie , zaszczytnie ,
Jak pamięć o sławie ;
Tak róża zakwitnie ! —



POLATUJ MYŚLI!

Polatuj myśli po niwach ojszystych,
Powietrzem przodków oddychaj;
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczytów,
Zabrmij pieśń chórem słowików;
Twą lutnią jasne półkola błękitów,
Struny z poranku promyków.

A po przed tobą — pół uroczę wdzięki,
I w lasów wiankach gór skronie,
Tu złota niwa podmucha piosenki,
Tam poklaskuje dąb w dłonie.

To nuty twoje, — w przyrody zakłęciu
W koło śpi dźwięków tysiące;
Drży strumień w brzegów majowym objęciu,
Jak wąż się sunie po łące.

A tam daleko — białe Karpat ściany,
Tam wieki swe nuty piszą,
Zakłète w lasy, w wodospadów piany,
Po jarów przepaściach wiszą.

Tam tęskna dumka z ruiny zameczyska
Podzwania z rosą poranku,
Spada w jezioro — pnie się na urwiska,
Marząc o wojnie — kochanku.

I ciągle marzy — i dalej leci,
Strzepnie skrzydłami jastrzębi,
Okrąg zatoczy — gwiazdką zaświeci,
I w jaru ucicha głębi.

A ty leć myśli, jak ta dumka dzika,
W miłych się tonach zaśluchaj;
Wypędź z ruiny sowę i puszczyka,
I stary kurz poodmuchaj.

Może z téj dumki pod promieniem słońca
 Jaki hymn zabrzmiał rozgłośnie;
 Trupowi świata zanuci o wiosnie.
 I chwałę weźmie za gońca.

Gdzie człowiek drzynie, — a natura kwitnie,
 Tam nastrój tony — na burze,
 Mów człowiekowi: „obudź się zaszczytnie!“ —
 „Wydadaj owoce!“ — naturze.

O! myśli moja — po obszernym świecie
 Bujaj, jak Anioł swobody,
 Choć wiekiem stary — do poprawy młody,
 Świat da się kształcić, jak dziecię.

I po cóż płakać, jeśli siły starczą,
 Jeszcze zaśpiewać, zatańczyć!
 Co tam! — gdy zechcem, choć pioruny warczą,
 Możemy szczęście wyniańczyć!

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
Powietrzem przodków oddychaj;
Skap wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

22. Lutego 1839. r.



ZAPYTANIE.

Za czém że tęsknisz? marzenia pobladły,
Serce ucichło, dziewica gdzieś pierzchła,
Myśli, ze swego zenitu upadły,
Nadzieja, błysła i zmierzchła!
Czy za marzeniem?

„Nie, wszak marzę we śnie,
A miléj marzyć we śnie, niż na jawie;
Bo choć wśród szczęścia zbudzę się zawcześnie,
Goryczą błędu uczuć niezaprawię.“ —

Może za biciem palającym serca? —

„I to nie, — zbyt byłem czuły,
Każdy liść suchy wśród trawek kobierca,
Każda łza, życie mi truły.“ —

To ziemskich krain idealna córa,
Piękna dziewica troskę w sercu budzi? —

„Nie! — ona chmurą, która tęczę łudzi,
Gdy tęcza zgaśnie, zostanie się — chmura.“ —

To za młode mi tak tęsknisz myślami,
Tęmi dumnymi aniołami duszy? —
„Precz z niemi! — każda, jak węże żądłami,
Spokoj i wiarę wysuszy!“ —

Więc jeszcze pragniesz? —

„Pragnę? — chyba szale
Coby wypalił doświadczenia kwiaty,
Zgasił ostatnią isierkę zapalu,
I zrobił dzieckiem — jak byłem przed laty!“ —



W IMIENNIKU ALEXANDRA K**

I witać się, i żegnać, — śmiać się i łzy ronić,
I bez końca za szczęściem wymarzoném gonić,
Otóż wszystko — w co życia nitka zapleciona,
Jako ciągle męczarnie w koło Ixyona.

Tutaj dziecię się żegna z tajoném życzeniem,
Ażeby go cackami witać za powrotem;
Tam starzec, przesycony życiem i marzeniem,
Żegnając ziemię — jeszcze wita się ze złotem.
Rozszlochana dziewczica targa warkocz kruczy, —
I matka się od płaczu zaniesie za synem;
Ojciec, brat — pożegnają uściskiem i winem,
A każde, wspomnieniami na drogę utuczy! . . .

Lecz nam nie tak się żegnać! — my dzieci téj
ziemi,

Skalny Wawel był naszą kolebką, — a Wisła
Jak piastuna nad dziećmi usypiającemi,
Spiewała o przeszłości, co jak grom przeblęta,

Nam się żegnać, jak młodym orlątom, gdy
burza

Powyrzuca ich z gniazda na igrzysko wiatrów,
Popróbujmy no skrzydeł, — za anioła stróża
Obierzmy pierś tak twardą, jak rodzinnych Ta-
trów,

I jak ten świat szeroki, idźmy wzmódz się w siłę,
By z powrotem rezgrzebać olbrzymią mogiłę!
Wtedy się będziem witać jak nigdy! jak wita
Wiosna ziemię, gdy lodów tallami nakryta!

Lecz dziś nam pożegnania godzina wybiła, —
Łza niech z oczu nie cieknie, — my żegnajmy
siebie

Jak szatan diabła, gdy go na ziemię posyła!
On tam nie popróżnuje! — Brakło wzorów
w niebie.

1837. r.



WIDOK BABIÉJGÓRY.

Tam na wschód w mgły tumanach Babiagóra stoi,
Błyszczący namiot śniegów jęj ramiona stroi.
Przy niej góry ukłękły, — a ona nad niemi
Wyniosła jak bohater nad synami ziemi.
Chociaż piorun w jęj łonie wyżłobił przepaście,
Dumna z tych ran, burz nowych odpiera na-
paście.

Ta stara córa ziemi na przestwór daleki
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki.
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy zioła,
Młodziejąc pośród kwiatów na badacza woła.
Jój warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,
Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity.
A na jój skroniach tęcza wgrubych mgłach się
pali,

A u stóp las szumiący na burze się żali.
Rzucona od kibici czarna cienia wstęga,

Daleko po jej siostrzyc białych czołach sięga.
 Tak myśl wielka gdy w głowie mędrca się urodzi,
 Długo umysłem w drodze badania przywodzi.
 I rozsypując światło z własnego ogniska,
 Ćmi każdą, która iskry sprzecznych ogni ciska.

Z*** 1835.



KOCIERZ. *)

Młodszy brat Babięgóry pokrył się lasami
Ze wstydu, że od jego wyższa siostry głowa;
I w zielonym ich płaszczu białe piersi chowa,
I skryte łyż w doliny sączy strumieniami.

I przed niebem zawstydził, bo pokrył się
mgłami,
Jako ślepa w południe, w cień ruiny sowa,
Chociaż pióra ma lśniące, jednakże się chowa
Nieśmiąc ich równać z Orła lśnięcemi piórami.

Gdzieniedzie po opokach poczepiane chatki,
Bezpieczne — choć pod nimi strumień przepaść
ryje,
Wiszą jak niemowlęta ssące piersi matki.

*) Nazwisko Góry w Tatrach.

Ale kiedy w rozdołach groźny wiatr zawyje —
Niepatrz, jak słabych słabsze mieszkania roz-
bije,

I pytaniem o dzieci niezasmuaj matki!

Z*** 1835.



DO FORTEPIANU.

Czy znacie fortepianu tony dźwięczne
 Gdy się rozbiegną i zmieszają z pieniem?
 Kiedy je palce rozkołyszą zręczne,
 Gdy pienie z piersi wybiega wzruszeniem?

I czy wy znacie głos piersi dziewiczych
 Gdy się rozłame na tysiące dźwięków,
 Z słowiczych pieni przechodzi do jęków
 I znowu wraca do pieni słowiczych?

I jako kręgi skołysanych fali,
 W pięknym wieczorze toczą się wesóło, —
 I jako srebrne księżycowe koło,
 Kiedy mu czoła burza niezapali.

Słowa jak gwiazdy jasne i ogniste,
 Toczą się — wznoszą — skłaniają — zuów krążą —
 Od ziemi wzbite, ku niebiosom dążą,
 Gromne jak piorun, jak blask jego czyste!

O! pojrzyć wtedy w śpiewaczki oblicze, —
 Z oczu wzruszonych iskry użuć chwytac, —
 Gdy skołysane jój łono dziewicze;
 Jak pełna lilia zdaje się rozkwitać!

Pojrzyjcie! — kiedy w zbytku uniesienia,
 Palce tak zmaci melodyi zawilość,
 Że z pod nich lecą niepojęte pienia...
 Ja was się pytam — poznaliście miłość?...

O! i jam kiedyś takięj pieśni słuchał, —
 Oderwać ucha niepodobna było —
 Bo gdy się lubym dźwiękiem upoiło,
 To próżno wicher szeleścił i dmuchał.

To próżno wciągnąć przyjaciele chcieli
 I w prądach uciech zawichrzyć pierś drzącą, —
 Bo oni w świecie szczęście, raj, widzieli,
 Jam tylko widział pustynię młeczącą!

Lecz w téj pustyni słyshałem dźwięk miły —
Jedyny, — jako źródło na pustyni
Gdy się zdaleka wśród piasków zasini:
A dojść do niego, jeszcze dosyć siły.

I pełny uczuć, jak jaśmin wonności, —
Z nadziei gwiazdą — jak trzech królów wschodu, —
Z wiarą błyszczącą — jak godła narodu, —
Biegnę wśród stepów po kroplę miłości!

I już daleki od uśmiechu dziecka,
Od lubych celów, zarówno daleki, —
Jestem jak Arab, kiedy pośród spieki
Postać go wody przywabia zdradziecka.

Ale gdy mimo widziadeł zwodniczych,
Spieczone skronie cień palmy osłoni,
I pierś nadziemską piosenkę uroni,
Kiedy ustami dotknę ust dziewiczych!

Lecz gdy mię w piaski stepu żalność wgrzebie,
 Nim dojdę — do już zmałconego źródła, —
 O! przestań fortepianie — już wtedy od ciebie
 Żadnej pieśni nieżądam w serca niepokoju!...

W*** 1835.



DO H**

„Bądź zdrów“ — powiedz choć raz jeszcze,
 Ja tobie powiem: — „bądź zdrowa!“ —
 Już godziny brzmią złowieszcze,
 „Bądź zdrów“ — powiedz choć raz jeszcze!

Błoń życia smutna, jałowa,
 Gdy oka w Tobie niepieszczę,
 Bez „witam cię“ i „bądź zdrowa“ —
 Błoń życia smutna jałowa.

Próżno, — piosnka ulatuje
 Jak jaśminu woń namiętna, —
 Samo tylko serce czuje,
 Piosnka z wiatrem ulatuje?

Dusza moja wędnie smętna ,
 Skarzy się , lecz nieżałuje ,
 Bo ta chwilka tak ponętna ,
 Choć w niej dusza wędnie smętna !

A co przyszłość mi wywróży ,
 Może zimną pościel w grobie ! —
 Może , — wszakże w każdej burzy
 Człowiek o pogodzie wróży. —

„Bądź zdrowa!“ — dziękuję tobie
 Za pączek zatrutej róży ;
 Czy w radości , czy w żałobie ,
 Za wszystko dziękuję tobie. —

Kr. 1836. r.



DUMKA.

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny jako psalm pokutny
Wąły jak nici pajęcze.

Dusza twoja, młoda dusza,
Poszła na wiatr, jak westchnienie,
Marzenie przeszło w cierpienie
I kwiat nadziei wysusza.

Życie, niegdyś lube życie
Już niczem się nie unosi,
Bo życie jest jako dziecko
Co zawsze o cacka prosi.

Darmo żąda, darmo prosi
Jak o deszcze Arab w stepie,
Lica schną, oko łzą rosi,
Jak więźnia w podziemnym sklepie.

Młodzieńcze pierzechły sny twoje,
Zbudzonemu rozpacz błyska —
Duszę opasała — ściska —
Jak nagrobek bluszczu zwoje.

Zawiedziony w twym wyborze,
Biegiesz życiem ze łzą w oku,
Jak czarna chmurka w potoku,
Jak bez steru łódz przez morze!

Płyniesz po cierpieniu, płyniesz,
Myśl niewidzi nic prócz róży; —
Już do portu niezawiniesz
Zanurzy cię skrzydło burzy.

Bo ta róża której wdzięki
 Utonęły w twoim łonie,
 Jako arfy tkliwe dźwięki,
 Nie tobie szkarłatem płonie.

Serce twoje bolejące,
 Już od świata nie nieżąda,
 A jednak oko pogląda, —
 I wszystko widzi — milczące!

Młodzieńcze biedny, młodzieńcze,
 Zawód życia twego smutny,
 Smutny, jako psalm pokutny,
 Wątły, jak nici pajęczce! —

r. 1833. Kraków.



M I N A.

Nie z siarki, saletry, nie z węgla się składam,
 I nie dziś dopiero mnie piorun zapłodził;
 Jam wtedy powstała, gdy świat się urodził,
 I odtąd się z serca do serca przekradam.

Tajemnie skrycie —

Rozlewam życie

I bujnie rosnę! —

Lecz gdy mnie przesycą piołunem,

To na świat wystrzelę piorunem,

I zmarłą przypomnę mu wiosnę! —

Choć śniegiem i lodem me piersi spowili,

I życia palnego ostudzić chcą tętą;

Jest wieczna Westalka dziewicza, namiętą,

Co śniegi roztopi, mnie ogniem zasili.

Wciąż w żyły świata,

Mina się wplata,

Tajemnie skrycie;

Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To na świat wystrzelę piorunem,
I zbudzę w nim serca bicie! —

Łożyskiem ukutém przez wieki się wciskam,
Jak ogień podziemny granitu łożyskiem;
A gdy mnie podrażnią przeciw — min naciskiem,
To chwilę nad światem pohuczę, pobłyskam!

Znów skrycie wciąż

Pełzam, jak wąż

Pod róży kwiat; —

— Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To cała wypalę piorunem,
I z pleśni oczyszczę świat! —

Choć za mną ze złotem wysłano na szpiegi,
Choć milion przeciw-min skupiono rozkazem,
Daremne nadzieje, daremne zabiegi,
Nie koję się złotem, nie straszę żelazem.

Bo moja istota,
Z płomienia, nie złota,
Pali się tajemnie! —

A gdy mię przesyca piorunem,
To na świat wystrzelę piorunem,
I złoto roztopi się we mnie! —

Daremnie ta ziemia spleśniała się dąsa,
Wypnę ją pod gwiazdy z ochwianych biegunów;
Gdy grad ją wybije i płomień pokąsa,
Urodzi feniksa przy łunie piorunów! —

Ze świata żył,
Będzie grom bił,

Po gromie — grom! —

Nad zdartym ze świata całunem,
Zagrzmie mu weselnym piorunem,
Będzie to nad gromy, grom!



OD POETÓW*) ODPOWIEDZ'

Ja lubię was poeci ! — chociaż wasze lutnie
 Trącone łzami, brzęczą ponuro i smutnie.
 O ! wszakże dziecię kwili na ten świat przy-
 chodząc,

Bo chyba tylko szatan, rozśmiały się rodząc !
 Lecz człowiek, co wybucha myślą po nad zwierze,
 Co w zamian, za lat kilka, nieśmiertelność bierze;
 Pożegna świat z uśmiechem, dumnie, obojętnie,
 Bo nad świat człowiek mądrość pokochał na-
 miętnie.

Mądrość owoc najslodszy z owoców téj ziemi,
 Która jak Bóg pomiędzy aniołami swemi,
 Słońca swego promieniem pośród nocy cienia
 Drogą szczęścia prowadzi ludzi do zbawienia ! —
 O ! niechaj mądrość ludzka zakwita w swęj sile,
 Niechaj rozbudzi kości zaspane w mogile ;

*) Odpowiedź na wiersz w Nrze 4tym Tygodnika
 Literackiego z r. 1839. —

Lecz nierzekł: wiercie! bowiem szczęście w o-
mieniu,

Ukryte jak dyament w błyszczącym kamieniu.

O! nie — prawdę jak świecznik postawił na
przodzie

Przedewszystkiem, jak miłość ojczyzny w narodzie!

My tę prawdę, tę miłość pojęliśmy społem,

Ona, jak gwiazda swobód błyszczy nam nad czołem.

I chociaż pieśń rozpaczna z zboląłego serca

Przejdzie czasem wśród ludzi, jak dziki mor-
derca;

Choć łza pada z powieki jako ukrop wrząca,

Targa się dusza z bólu swobody pragnąca.

Ale z łez, jak z popiołów może iskra błysnąć,

Możem zabrznieć weselem i świat ten uścisnąć.

Lecz dziś jak serce stroić na weselne tony,

Kiedy w koło bez końca, brzmia pogrzebne
dzwony? . . .

26. Kwiecień 1839.



ANTI-IRONIA ŻYCIA.

I pocóż dzikim śmiechem ironii,
Fałszować dźwięczne tony harmonii,
Zmysły i serce ostudzać?
I z piersi wiary promienie wywiać,
I twarz człowieka dziwnie wykrzywiać,
Z błogiego snu go obudzać?

Gdy myśl człowieka grą wyobraźni,
Tajemnym ogniem głązy podrażni,
Na głazach kwiaty porosną!
Lecz ziarno kwiatów uschnie bezdzietnie
Chłodem rachuby, gdy myśl się zetnie,
Zegnaj go na wieki z wiosną.

Kiedy raz człowiek na ziemię stąpi,
Jak źródło ożywny, niech wód nie skąpi
Na kwiaty nadbrzeża krasne.
Nie jak kometa szyderstw Bajrona
Żółcią z pod serca zaczerwieniona,
Co rzuca światło nie jasne.

Kto wpatrzy oko w przyrody oczy,
 Kto jęj sukienką pierś swą otoczy, —
 Z ust strumień wyrzuci pieśni,
 Lecz od jęj piersi gdy się odłączy,
 Wprzód zanim wszystek pokarm wysączy, —
 Gorycz mu usta zacieśni.

I twarz człowieka dziwnie skaleczy,
 Jak lekarz, który trucizną leczy,
 Wydartą z muzgu tyranów,
 I urąganiem — jak gradobiciem,
 Wszystko, co błogiem jaśniało życiem
 Zmieni na hecę szatanów! —

Myśl lekka, jako sieci pajęczce, —
 W człowieka piersi, serce zajęcze, —
 To życia czysta ironia.
 Lecz myśl, jak gęsta jedwabiu tkanka,
 Pierś jak ożywna rosa poranka,
 To życia anti-ironia!

Człowiek ma serce, śmiech niechaj krąży
 Jak przy kielichu, — lecz niech niezdąży
 Ucznia zakrwawić zdradnie;
 Ziarno ironii niechaj rozpusta
 Na same tylko posieje usta,
 Lecz w sercu niechaj przepadnie!

Bo gdzie harmonia tonów bez końca,
 Jak mgła poranna dymi do słońca,
 Pośród serc milionów bicia;
 Pocóż tam kruka język nieczysty
 Ma mieszać zgody himn uroczysty,
 Himn pełen płomieni życia!..

Myśl lekka, jako sieci pajęczne,
 W człowieka piersi, serce zajęcze,
 To życia czysta ironia.
 Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,
 Piers jak ożywna rosa poranka,
 To życia Anti-ironia!...

r. 1836.



UPOMINEK POETOM.

Naprzód z myślą, piewcy młodzi!
 Nad gór grzbiety arfy wzniescie,
 Niechaj pierś mężka mężką pieśń urodzi,
 Porzućcie skargi niewieście!

Nie wam to pienia słowicze,
 Lub palić dymy pochwalne,
 Lub z piersi rozżalonej łać w ucho dziewicze,
 Pod wieczór piosnki szpitalne!

Wstańcie nowi Tyrteusze
 Czyścić świat z przesądów kału,
 Żeby godność człowieka wzniesć do ideału,
 Biją serca, płoną dusze!

Ze szlachetnego oblicza
 Strzepcie, zwińcie lżę niemężką;
 W popiołach serc rozniećcie dawny ogień znicza,
 Z ust wyrzućcie pieśń zwyciężką!

Naprzód z myślą! — bo przed wami
 Ludzkość, jak wielki step morza;
 Prujcie spienione fale silnemi piersiami,
 Cień nocy rozświeci zorza.

Rozpogodźcie czoła dumne,
 Sięćcie na przeszłości grobie,
 Niechaj za was łzy leje, kto się skrył sam w
 sobie,
 Jak gdyby w Trapistów trumne.

Ach! naprzód młode olbrzymy,
 Depcecie poschłe wieków liście;
 Niech nowa jasność stare porozwiewa dymy;
 Witajcie jasności przyjdzie! —

Oto na wieków ruinie
 Krzewi się lauru gałązka;
 Uderzcie w arfy, niech ze stron popłynie
 Niezmarłej pieśni zawiązka.

Dalój naprzód z myślą świeżą!
Nie wam wahać się, rozważać;
Pospieszcie się przed nocą, nim gromy uderzą,
Stwarzać! stwarzać! stwarzać!

Spis Rzeczny

w Tomie tym zawartych.

Wstęp	stron.	5
1. Krakowiaki część I.		11
. część II.		18
. część III.		28
Przypisy do Krakowiaków		36
2. Skargi Drzew		43
Przypisy		52
3. Dziecko Szału		55
4. Sonety. — Juliusz Cezar		81
Zniechęcenie		82
Tęsknota		83
Do Guttенberga I. II. III.		84
. . . I. II. III. IV. V. VI. VII.		87
Cieniom Maryi S***		94
Dwa Obrazy I. II.		95
Zapytanie		97
5. Pieśń Żeglarzów		101
6. Samotność		104
7. Kielich Goryczy		107
8. Himn Orłów		111

9.	Wiązanie Anielce	. . .	stron. 114
10.	Do' ..	. . .	116
11.	Błyskawica .	. . .	119
12.	Dwie Chwile	. . .	122
13.	O czym marzyć?	. . .	125
14.	Dumanie	. . .	128
15.	Bal .	. . .	131
16.	Drzym sobie duszo	. . .	134
17.	W Imionniku H. G.	. . .	136
18.	Róże .	. . .	137
19.	Polatuj myśli!	. . .	140
20.	Zapytanie	. . .	144
21.	W Imionniku Alexandra K' ..	. . .	146
22.	Widok Babięgóry	. . .	148
23.	Kocierz	. . .	150
24.	Do Fortepianu	. . .	152
25.	Do H' .. triolet .	. . .	156
26.	Dumka	. . .	158
27.	Mina .	. . .	161
28.	Od Poetów (odpowiedź)	. . .	164
29.	Anti-Ironia życia .	. . .	167
30.	Upominek poetom	. . .	170

Koniec Tomu Pierwszego.

I m p r i m a t u r.

Czwalińska, Censor.

Posen, den 21. October 1839.



Q2C 85 349

BOOKKEEPER 2008



EG0486165

